

Misericordia

Miesięcznik Archidiecezjalnego Sanktuarium Miłosierdzia Bożego

Listopad 2020



Miłość

Agnieszka Przybyszewska

Miłość

„Tak więc trwają te trzy: Wiara, Nadzieja i Miłość, z nich zaś największa Miłość.” Wszystkie te trzy cnoty są nie mniej ważne... Dlaczego zatem św. Paweł pisząc w Liście do Koryntian tak wyróżnia Miłość? Paweł napisał to w kontekście życia wiecznego, gdzie Wiara stanie się oczywistością, Nadzieja się spełni, a Miłość będzie trwać wiecznie i stanie się potężniejsza, bo poznamy Boga, który sam jest Miłością. „Teraz widzimy jakby w zwierciadle, niejasno; wtedy zaś [zobaczymy] twarzą w twarz: Teraz poznaję po części, wtedy zaś poznam tak, jak i ja zostałem poznany.” Miłość tu na ziemi, to nie uczucie, nie mrzonki o jakimś niedościgłym szczęściu, ale ciągle starania by rozpoznawać, jaka jest wola Boga wobec mojej osoby, jakie oczekiwania ma Bóg wobec mnie, jakie plany i jak mogę najlepiej tę wolę wypełnić. Bo prawdziwym szczęściem okaże się, gdy otoczeni Jego Miłością będziemy żyć na wieki.

Bardzo dobrze rozpoznał to beatyfikowany 10 października 2020 roku w Asyżu Carlo Acutis. Papież Franciszek ustanowił go patronem Internetu. Ten piętnastolatek, zmarły na białaczkę w 2006 r., którego postawa wiary doprowadziła do nawrócenia rodziców, każdą chwilę swego życia starał się wykorzystać tak, by móc podobać się Bogu. W swojej codzienności znajdował czas na adorację, różaniec, Mszę św., pomoc ubogim, ale także sport, zabawy z rówieśnikami i Internet, który stał się jego sposobem na ewangelizację. Prostolinijny, życzliwy i jednocześnie fascynujący chłopiec, którego postawa może być drogowskazem dla każdego. Świętość wydaje się bowiem prosta, jeśli się kocha Boga i bliźniego. W listopadowy czas zadumy, wspomniany zmarłych, warto poznać wspomnianą sylwetkę błogosławionego Carla Acutisa przedstawioną na łamach Misericordii przez siostrę Bożenę Stencel.

Polecamy wszystkie, znakomite artykuły przygotowane dla Państwa przez naszych autorów w najnowszym numerze Misericordii, zachęcając do czytania i komentowania. ■

Spis treści

Miłość	2
Człowiek jest powołany do miłości	3
Gorejące ognisko miłości	4
Miłość	5
Mount Everest Wiary, Nadziei i Miłości	6
Witaj, Królowo Nieba	8
Święty w dzinsach	10
Nasze cmentarze	12
Przebaczenie	
- najdojrzała córka miłości	14
Spotkania	
z ks. Karolem Wojtyłą	16
Chrystus Frasnoliwy przy nowym rondzie w Pilaszkuwie	20
Kształcenie zintegrowane	22
Święty Hubert – patron myśliwych	24
Wieczne Pytanie	26
Syndrom Bambiego	27
Kexâkoé	28

Misericordia

Miesięcznik Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Ożarowie Mazowieckim
ISSN 2300-0279

Redaktor naczelna: Agnieszka Przybyszewska

Zastępca red. naczelnej: Grażyna Lipska-Zaremba

Zespół redakcyjny: Rafał Zaremba

Autorzy: Wojciech Albiński, Ewa Baraniuk, ks. Franciszek Gomułczak SAC, Adam Wojciech Gorycki, Aleksandra Kupisz-Dynowska, Elżbieta Kuźma, s. Barbara Lipska SJK, Barbara Nowak, s. Bożena Stencel FMM, Dorota Wrotnoska-Nowak, Paweł Zdanowicz, Małgorzata Żychlińska

Skład i łamanie: Maciej Przybyszewski

Fotografie: arch. redakcji

Adres redakcji:

Parafia Miłosierdzia Bożego

ul. Poznańska 183,

05-850 Ożarów Mazowiecki

e-mail: przybyszewska.redakcja@gmail.com

Druk: APOSTOLICUM, ul. Wilcza 8, 05-091 Ząbki

Człowiek jest powołany do miłości

Miłość to sposób odnoszenia się człowieka do Boga, bliźnich i samego siebie. Miłość to troska o czyjeś dobro, to ciągła radość i szczęście, to odnoszenie się do drugiej osoby, która dzięki temu chce przy nas żyć i z nami przebywać.



Julius Schnorr von Carolsfeld „Glaube, Liebe, Hoffnung”
(Wiara, Miłość, Nadzieja, Fides, Caritas, Spes), XVIII/XIX w.

Miłość to postawa, która łączy ciało i umysł, uczucia, sferę moralną i duchową, religijną i społeczną, wolność i aspirację.

Miłość to postawa, która wymaga mądrego myślenia, podejmowania dobrych decyzji. Wspierana pomocą Bożą, kieruje się wiernością, stanowczością w wyborze dobra, odpowiedzialnością i wytrwałością.

Patrząc na ludzi, którzy nie doświadczyli i nie doświadczają miłości dostrzegamy, jak bardzo cierpią, jak są bezradni, zrozpaczeni i zaleknieni. Instynktownie szukają ludzi, którzy są radośni, szczerzy, życzliwi. Chętnie przebywają w ich towarzystwie, dobrze z nimi się czują i wiedzą, że mogą liczyć na ich pomoc w każdej sytuacji.

Miłość łączy się z wiarą. Czym większa wiara, tym większa miłość. Dowodem jest trwanie w wierze mimo prześladowania wyznawców Chrystusa.

Miłość nigdy nie wygaśnie; ten kto kocha w najtrudniejszej sytuacji kochać nie przestaje.

Miłość jest główną cnotą, a: „cnoty ludzkie są trwałymi postawami, stałymi dyspozycjami, przymiotami umysłu i woli, które regulują nasze czyny, porządkują nasze uczucia i kierują naszym postępowaniem zgodnie z rozumem i wiarą” (KKK 1804).

„Miłość wypędza z duszy bojaźń, odkąd umiłowalam Boga całą istotą swoją, to mocą serca swego od tej chwili ustąpiła bojaźń i chociażby nie wiem jak mówiono o Jego sprawiedliwości, to nie lękam się Go wcale, bo poznałam Go dobrze, Bóg jest miłość, a Duch Jego spokój” (Dzienniczek Faustyny).

Przekonujemy się, że miłość, za którą tęsknimy, to skarb, którego warto szukać, ale który niełatwo znaleźć. ■

Gorejące ognisko miłości



Sięgnęłam ostatnio po encyklikę Jana Pawła II. Poruszający tekst odnalazłam w encyklice „Redemptor hominis”:

„Człowiek nie może żyć bez miłości. Człowiek pozostaje dla siebie istotą niezrozumiałą, jego życie jest pozbawione sensu, jeśli nie objawi mu się Miłość, jeśli nie spotka się z Miłością, jeśli jej nie dotknie i nie uczyni w jakiś sposób swoją, jeśli nie znajdzie w niej żywego uczestnictwa”. (RH 10)

Te piękne słowa z coraz większą mocą wołają w naszym świecie o spotkanie z miłością, której głodny jest współczesny człowiek. Pamiętam na studiach koleżankę, która była przedstawicielką młodzieży używającej życia bez zasad. Rozchwytywana towarzysko, „szczęśliwa”. W chwili słabości powiedziała prawdę: moje życie to krzyk samotności, wyobcowania z grupy społecznej, bezsensu aż egzystencjalnego. Nie znalazła miłości i popełniła samobójstwo po studiach.

Pracowałam w naszym zakonnym domu, który prowadził Dom Dziecka i do dziś widzę twarze dzieci przyklepione do szyb w oczekiwaniu na przyjazd ich rodziców i płacz wielu, bo nikt nie przyjechał. Zawiodła miłość rodzicielska. Dzieci nie oskarżały rodziców, przyjmowały ich ułomną miłość, bo to byli ich rodzice, tylko taką miłość znały.

Z kolei w Domu Samotnej Matki spotkałam tak wiele bólu z powodu doświadczania złej miłości. To nie tylko dotyczy patologicznych rodzin. Czasami młoda mama przychodzi do instytucji by urodzić dziecko. Przeczuwa, że będzie odrzucona przez bliskich, pomimo, że oni nie wiedzą jeszcze o jej ciąży. Młoda mama nie ufa swoim bliskim, nie wierzy, że ich miłość jest wystarczająca aby przyjąć ją z dzieckiem. Szczęśliwie wszystko się wyjaśnia i mama wraca do swego domu.

Spotkałam także niedojrzałą miłość rodziców, którzy domagali się od nastoletniej córki oddania dziecka do adopcji, nie pomogły rozmowy, że dla córki będzie to rana na całe życie spowodowana odrzuceniem miłości do swego dziecka. Ta rana się nie zabliźni. Rodzice swoją decyzję uzasadniali dobrem swej córki, otwarciem na przyszłość, wstydem przed sąsiadami.

Ile cierpienia kryje miłość naiwna, gdy młodej mamie wydaje się, że dziecko odmieni partnera, nauczy go odpowiedzialności, ile bólu przynosi ta zawiedziona miłość.

Ile bólu przeżyła dziewczyna sprzedana pijakowi za paczkę papierosów przez swoją matkę. Czy jest możliwe odbudowanie w życiu miłości doświadczanej jako trauma. Kiedyś psycholog powiedział, że ludzie, którzy doświadczają złej miłości, raniącej serce, burzącej fundamentalny ład moralny, nie potrafią wejść w relacje z Panem Bogiem i w relację miłości z drugim człowiekiem.

W tym miejscu Bóg wychodzi naprzeciw człowiekowi. Tysiące świadectw ludzi, którzy sięgnęli dna swego życia i doświadczili, że Bóg nie przekreślił ich, podniósł z błota, przytulił, powiedział: Idź i nie grzesz więcej. To są ludzie, którzy znaleźli uczestnictwo w miłości Boga – bezwarunkowej, szaleńczej, aż po krzyż Syna Bożego Jezusa. Świat woła o miłość, ale taką, która oparta na Prawdzie jest w stanie nadać sens życiu na dziś i na wieczność, woła o miłość, która nie zawodzi, nie jest kapryśna, egoistyczna, narcystyczna.

Przyjąć Boga, który jest Stwórcą i Zbawicielem świata, to przyjąć miłość, która jest nam dana darmo, bez naszych zasług; to miłość Boga, który w Jezusie przepasał się prześcieradłem i umywał nogi swoim uczniom, to słowa Jezusa z krzyża: Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą co czynią, to po zmartwychwstaniu Jezusa spotkanie z niewiernym Tomaszem i słowa: Możesz dotykać moich ran, w nich będzie twoje uzdrowienie, i to pragnienie Jezusa – w Domu Ojca Mego jest mieszkań wiele, idę przygotować wam miejsce. Ta miłość Jezusa bije w Kościele rytmem Jego serca – gorejącego ogniska miłości, zwłaszcza w Eucharystii. ■

Miłość

„Tak więc trwają wiara, nadzieja, miłość – te trzy: największa z nich [jednak] jest miłość. (1 Kor.13,13)

Czym jest ta miłość, która z wszystkich cnót Boskich jest największa? Istnieje niezależnie od postawy człowieka, niezależnie od wyznawanego światopoglądu, wieku, czy płci? Czym jest miłość nadająca sens naszemu życiu, naszym planom czy działaniom, naszym dobrym lub złym decyzjom? Czym jest, że każdy jej pragnie lub pragnął? A jeśli jej nie doświadcza czuje pustkę w życiu. Czym jest dla człowieka? Jest uczuciem, fascynacją, szczęściem, inspiracją, natchnieniem, motorem działań. Jest więc przeogromną siłą, która zawsze przemienia człowieka i jego życie. Dla kobiety – miłość do dziecka to macierzyństwo. Uczucie tak trudne do wyrażenia, bo tak wszechogarniające jej życie. Miłość macierzyńska to miłość niepodobna do innych w swojej głębi istnienia fizycznego i duchowego, zdolna do poświęcenia, aż do zatrącenia siebie i swojego życia. Miłość ojcowska to inne, lecz równie ważne uczucie - miłość ojca do dziecka, czasem trudno wyrażalna, czasem milcząca, ale jak bardzo istotna, bo nadająca pełnię rodzinie. A czym dla dziecka jest miłość rodziców czy opiekunów i z czym jest przez nie kojarzona? Najczęściej, istota jej jest nierozumiana przez dziecko, ale kojarzona jest z poczuciem bezpieczeństwa, radości i szczęścia spełnianych marzeń. Potem z biegiem lat, kojarzona jest z odczuwaną troską i zainteresowaniem rodziców jego życiem, pomocą i wsparciem. Czy wraz z tym upływem czasu miłość u dziecka nabiera innego kształtu? Czy miłość rodzicielska okazywana dziecku zaczyna w nim kiełkować i przeradza się w miłość dziecka do rodziców?

Czy miłość istnieje tak po prostu? Gdzie szukać źródła miłości? Tylko w Bogu, który uobecnił się w Osobie Jezusa Chrystusa. Rozważając

życie Jezusa Chrystusa znajdziemy odpowiedzi na nurtujące nas pytania. On nam pokazuje, że w życiu najważniejsza jest miłość, która wyraża



się bezgraniczną miłością drugiego człowieka. Dlatego po Zmartwychwstaniu, kiedy ukazał się uczniom nad Jeziorem Tyberiadzkim po spożytym z nimi śniadaniem: „rzekł Jezus do Szymona Piotra: Szymonie synu Jana czy miłujesz mnie więcej aniżeli ci?” Odpowiedział Mu: „Tak Panie, Ty wiesz, że Cię kocham”. Rzekł do niego „Paś baranki moje”. I znów po raz drugi powiedział do niego: Szymonie synu Jana czy miłujesz mnie?” Odpowiedział Mu: „Tak Panie, Ty wiesz, że Cię kocham” (J,21,15-

17). Tu w tym fragmencie Ewangelii Jezus trzykrotnie pyta Piotra „czy ty mnie miłujesz”, i za każdym razem Piotr odpowiada: „tak kocham Cię”. Jak innych słów używa Jezus pytając Piotra o miłość i jak innymi słowami Piotr odpowiada Jezusowi. Jezus mówi o miłości bezgranicznej, wielkiej, którą miłuje się „do końca”, ale Piotr, wtedy odpowiadając, jeszcze nie zna takiej miłości, pozna ją później, gdy sam pójdzie na krzyż. Całe życie Jezusa, jest potwierdzeniem tego, że najważniejsza jest miłość, ale nie jako uczucie, lecz jako wielki dar, który każdy musi odkryć sam. Dar, którym Bóg obdarował człowieka. Dar, który ubogaca człowieka, czyni jego życie niepowtarzalnym w świecie, broni człowieka przed samotnością, pozwala mu doświadczyć miłości dziecka, miłości dojrzałego człowieka, miłości małżeńskiej, miłości rodzicielskiej, braterskiej czy siostrzanej. Miłość to dar, który umożliwia człowiekowi relację z Bogiem i z człowiekiem. Miłość to w końcu dar, który pozwala człowiekowi poznać nieskończoną Miłość Ojcowską Boga i doświadczyć jej. ■

Mount Everest Wiary, Nadziei i Miłości

Lubicie góry? Lubicie wspinać się na najwyższe szczyty? To zapraszam do przeczytania tego artykułu. To będzie taka duchowa wspinaczka. Odebrałam ją na początku 2015 roku.



21 męczenników koptyjskich przed egzekucją

11 lutego 2015 r. muzułmańscy dżihadysty z ISIS, porwali 21 robotników egipskich, pracujących na kontrakcie w Libii – chrześcijan Koptów i bestialsko ich zamordowali przez ścięcie głów tylko dlatego, że byli chrześcijanami. Zabici Koptowie mogli zachować swoje życie pod warunkiem wyrzeczenia się wiary w Jezusa Chrystusa i przejścia na islam. Jednak żaden z nich tego nie zrobił. Ginęli klęcząc, z okrzykiem „Jezusie! Panie!”. Muzułmańscy mordercy zamieścili w Internecie film, nagrany z tej egzekucji. Film i zdjęcie klęczących na brzegu morza Koptów, ubranych w pomarańczowe kombinezony robocze, oraz stojących za nimi, na czarno ubranych dżihadystów, z maczetami za pasem, na parę minut przed egzekucją, obiegło świat, ścisnąjąc ludzkie serca grozą...

Życie jest czymś bardzo cennym, czy ktoś chciałby oddać życie za legendę, mit czy bajkę? I to nie jedna osoba, ale 21 mężczyzn! Wybierając śmierć dla Jezusa, męczennicy koptyjscy dali świadectwo Prawdzie o Synu Bożym, który stał się Człowiekiem, umarł na Krzyżu dla naszego zbawienia i zmartwychwstał, zwyciężając śmierć. Ich wielka wiara w Boga, nadzieja, a właściwie pewność życia wiecznego i gorąca miłość do Jezusa Chrystusa, były imponujące i zmuszały

do weryfikacji naszej wiary, nadziei i miłości. Świat zatrzymał się na moment, a my mogliśmy zmierzyć się Ich miarą...

Ale to jeszcze nie Everest, to dopiero Rysy... W wielu z nas, wierzących i czyniących wysiłki, aby lepiej poznać Boga i bardziej Go pokochać, żyjących w leniwym ciepłku zachodniej cywilizacji i, co tu dużo mówić, jednak dobrobytu, drzemie, może nie pragnienie, ale delikatna chęć męczeńskiej śmierci. Zdjęcie męczenników koptyjskich wydrukowałam i postawiłam na biurku. Dla mnie są Oni święci i chylę czoła przed Ich odwagą,

wiarą, nadzieją i miłością Boga...

Everest pojawił się w kwietniu 2015 r. za przyczyną artykułu, który przeczytałam w kwartalniku „Miłujcie się!”, nr 2-2015. Artykuł był niesamowity w swojej wymowie i bardzo korzystnie ukierunkował moją wiarę, dlatego chciałam się nim podzielić, wykorzystując z niego poniższe cytaty.

Wśród 21 męczenników koptyjskich, świętych w Libii, byli dwaj bracia Estefanos Kamel: 23-letni Samuel i 25-letni Biszoj. „Ich brat Biszir zapytał swoją matkę: „Co byś powiedziała, gdybyś teraz spotkała jednego z zabójców swoich synów?” Matka odparła: Powiedziałabym mu: Niech Pan oświeci Twoje oczy! Zapraszam Cię do nas, ugościmy Cię, bo wprowadziłeś moich synów do królestwa niebieskiego”.

Oficjalnie Biszir Estefanos Kamel, w imieniu całej rodziny mówi, że nie przyjmują kondolencji – należą im się gratulacje za męczeńską śmierć braci. Biszir składa podziękowanie ISIS za to, że z nagrania przebiegu egzekucji nie zostało wycięte wołanie: Jezusie! Panie!- świadectwo wiary jego braci.”

Ale postępowanie rodziny Estefanos Kamel nie jest wyjątkowe dla chrześcijańskich Koptów. Krótko przed egzekucją robotników koptyjskich

w Libii, w Egipcie został spalony żywcem, przez fanatyków z ugrupowania Muzułmańskich Braci, 18-letni Paula Mansour Fawzi, wyznawca Chrystusa, jedyny żywiciel rodziny, który miał na utrzymaniu chorego ojca, matkę i siostrę. „Rodzina spalonego żywcem 18-letniego chrześcijanina, po pogrzebie zrobiła mu procesję weselną, bo poszedł do nieba jak pan młody. Jego matka wydała oświadczenie, że modli się za sprawców, aby nie powtarzali tego czynu i zapewniała, że nie żywi do nich nienawiści”.

Ufff... Doszliśmy na szczyt. Szczyt myślenia i działania chrześcijańskiego, wpływającego z wiary, nadziei i miłości, które owocują traktowaniem w boski sposób swoich krzywdzicieli, przez okazywanie doskonałej miłości nieprzyjaciołom, a także uznaniem za rzecz najważniejszą - troskę o życie wieczne, jako największe dobro człowieka, większe niż życie doczesne.

To tylko dwa opisane przypadki żywej wiary, olbrzymiej nadziei i czynnej miłości okazywanej męczennikom, a także ich katom, praktykowane przez ubogą społeczność chrześcijańską w muzułmańskim kraju tzw. Trzeciego Świata. Pewnie jest ich znacznie więcej, tylko wieści o nich nie docierają do sytych ludzi w bogatych europejskich krajach. Jak ogromna musi być wiara prześladowanych chrześcijan w Boga i wiara Słowu Bożemu, jaka niezłomna musi być ich nadzieja w życie wieczne i pragnienie tego życia wiecznego, jak wielka miłość, jako życzenie komuś największego dobra – nieba, które jest nagrodą za męczeńską śmierć za wiarę. Jak Ci ludzie muszą żyć tym, w co tak głęboko wierzą! Pomyśl - jaka byłaby twoja reakcja, gdyby twoje dziecko, na progu życia, zginęło męczeńską śmiercią? Dlaczego tak bardzo różnimy się od Koptów w podejściu do cnót kardynalnych – wiary, nadziei i miłości? Dlaczego ich wiara wydaje się być jak góra gór – Mount Everest, a my stoimy u jej podnóża i zadzieramy głowy?... I czy kiedyś zobaczymy wierzchołek, który dziś tonie w chmurach?...

Czy odpowiedź kryje się w tym, że ludność Trzeciego Świata, a szczególnie ludność chrześcijańska, która w krajach muzułmańskich ma bardzo

ograniczone prawa, a właściwie jest bezkarnie prześladowana i mordowana, jest uboga, czyli tak naprawdę ma tylko Boga? My mamy więcej i to przysyłania nam Boga. Ale do czego jesteśmy przywiązani – do gromadzonych gadżetów, stwarzających pozory dobrobytu, do marzeń o dziecku kończącym zagraniczną uczelnię i ustawionym w życiu, do zarabiania pieniędzy, żeby spłacić zaciągnięte kredyty? „Bo gdzie jest twój skarb, tam będzie i serce twoje” (Mt 6, 21). Gdzie jest moje serce? Co, tak naprawdę, jest moim skarbem? Na co poświęcam swoje życie i dokąd mnie to prowadzi? Czy czyni mnie to szczęśliwym? A przecież „Bóg sam wystarczy...”. Jak widać, Koptom wystarcza. Są szczęśliwi, mimo że żyją w biedzie i giną ich najbliżsi. Są szczęśliwi, bo swoje życie zakotwiczyli w Bogu. Czy może być lepsze świadectwo wiary?

Lekcja, którą nieprzerwanie dają nam prześladowani chrześcijanie w krajach muzułmańskich, jest do odrobienia. Tym bardziej, że obszar prześladowania chrześcijan powiększa się i pomalutku, oczywiście jeszcze w znacznie mniejszej skali, zaczyna ogarniać także naszą Ojczyznę. Ataki na nas, katolików i wyznawane przez nas wartości, ulegają eskalacji... Czy widzisz to? Czas przygotować ducha i młode pokolenie na nadchodzące czasy - wzmocnić wiarę, utwierdzić nadzieję, praktykować miłość Boga i bliźniego, przywdziać zbroję, o której mówi św. Paweł w liście do Efezjan (Ef 6, 10-18). Bóg nie opuści swoich wyznawców. „Jezu ufam Tobie” to koło ratunkowe na czasy, w których żyjemy i czasy, które nadchodzą. ■



Widok z Wyżyny Tybetańskiej na Mount Everest

Witaj, Królowo Nieba

Pierwszego listopada mia-
ja 70 lat od momentu uro-
czystego ogłoszenia przez pa-
pieża Piusa XII konstytucji
apostolskiej „Munificentis-
simus Deus” („Najszczodro-
bliwszy Bóg”), mocą której
wiara we Wniebowzięcie Ma-
ryi przybrała postać dogmatu.
W bazylice św. Piotra, w obec-
ności ponad 1 600 biskupów
i rzesz wiernych, papież po-
wiedział m.in.: „powagą Pa-
na naszego Jezusa Chrystusa
i Naszą, ogłaszamy, orzekamy
i określamy jako dogmat ob-
jawiony przez Boga: że Nie-
pokalana Matka Boga, Ma-
ryja zawsze Dziewica, po za-
kończeniu ziemskiego życia
z duszą i ciałem została wzię-
ta do chwały niebieskiej”.
Wniebowzięcie Maryi było
logicznym następstwem Jej
wolności od grzechu pierwo-
rodnego, spod którego została
wyjęta na mocy szczególnego
Bożego przywileju po to, aby
Odwieczne Słowo Ojca miało
w Niej godne mieszkanie. Tę
prawdę poznaliśmy z ust Ar-
chaniola, który przy zwiasto-
waniu nazywa Maryję „pełną
łaski”. Tam bowiem gdzie jest
choćby cień grzechu, nie ma
już pełni łaski. Prawdę o Niepokalanym Poczę-
ciu Najświętszej Maryi Panny, żywą „od zawsze”
w Kościele ogłosił uroczystie jako dogmat pa-
pież bł. Pius IX 8 grudnia 1854 roku. Maryja jako
wolna od grzechu nie musiała podlegać śmierci
i oczekiwać zmartwychwstania. We wspomnia-
nej Konstytucji Apostolskiej z 1950 roku papież
stwierdził: „Ona to na mocy zupełnie szczegól-
nego przywileju, swoim Niepokalanym Poczę-



Szprotawa, kościół Wniebowzięcia NMP

ciem zwyciężyła grzech, i dlatego nie podlega
temu prawu trwania w rozkładzie grobowym, ani
nie musiała aż do końca świata czekać na wy-
bawienie swego ciała”. Prawda o wniebowzięciu
Maryi była żywa już w Kościele starożytnym tak
na Wschodzie jak i na Zachodzie. Pierwsze śla-
dy kultu spotykamy już w V wieku. W VI wieku
cesarz Maurycy polecił obchodzić święto Wnie-
bowzięcia 15 sierpnia na całym chrześcijańskim

Wschodzie; w Rzymie i w Galii znane jest od VII wieku. Chrześcijański Wschód nie uznaje jednak tej prawdy w katolickim brzmieniu, mówi się tam o zaślęciu NMP, co nie wyklucza jednak Jej znalezienia się w Niebie.

Czym Wniebowzięcie Maryi jest dla nas? Przypatrzmy się Jej życiu. W chwili Zwiastowania Maryja miała paręnaście lat. Gdy na orędzie Anielskie odpowiadała: „niech mi się stanie według Twego słowa”, nie знаła przyszłości, nie domyślała się konsekwencji swojej decyzji. Od momentu, gdy Dziecię poczęło się Jej łonie, w Jej życiu nic się nie zmieniło: aniołowie nie nosili Jej na rękach, niczego też nie miała podanego na złotej tacy. Rzeczywiście „żyła prosto, zwyczajnie jak my”. Natychmiast po Zwiastowaniu „udała się z pospiechem w góry” do swej podesej wiekiem krewnej Elżbiety by być przy niej przed i po narodzeniu jej dziecka. Spędziła tam około trzech miesięcy. Po pewnym czasie od Jej powrotu z Ain Karim zauważono, że jest w stanie błogosławionym. Stała się obiektem podejrzeń o cudzołóstwo, ponieważ nie mieszkali jeszcze razem z Józefem. Tak sądził również sam Józef, który jako „mąż sprawiedliwy” chcąc uchronić ją przed niepewnym losem zamierzał ją potajemnie oddalić. Dopiero interwencja Anioła sprawiła, że zmienił decyzję i „wziął swą małżonkę do siebie”. Ile owe podejrzania kosztowały Maryję, któż z nas to wie? Potem podróż do Betlejem na spis powszechny, problem ze znalezieniem miejsca na nocleg i narodziny Dziecięcia w znanych okolicznościach. A jakby tego jeszcze mało, ucieczka do Egiptu przed Herodem: w środku nocy, do obcego kraju, w nieznane i z trwogą w sercu. Gdy po śmierci Heroda powrócili do ojczyzny osiedli w Nazarecie. Tam patrzyła jak Syn rośnie i dojrzewa do tego, by pójść i wypełnić wolę Ojca. Obserwowała dyskretnie Jego drogę ku Jerozolimie, która była równocześnie drogą na Golgotę.

Za każdym razem gdy odprawiamy Drogę Krzyżową stajemy przy stacji Spotkania Matki z Synem, a potem klękamy przy stacji Jego śmierci. Obyliśmy się trochę z tym widokiem. Warto jednak te stacje ożywić sobie w sercu, by uświadomić sobie sytuację Matki widzącej Syna prowadzonego na egzekucję, a potem wpatrującej się

bezzradnie przez kilka godzin w Jego konanie. Co wtedy czuła, ileż było tam łez i matczyne bólu?

W żadnej z powyższych sytuacji nie da się u Niej zauważyć jakichkolwiek oznak zwątpienia, zniechęcenia, czy rezygnacji. Mamy za to przykład ogromnej ufności w Boże wyroki. Ona wiedziała, że z każdej sytuacji, którą my odczytujemy jako złą Bóg potrafi wyprowadzić dobro. Ta ufność wobec Boga pozwoliła Jej doczekać Zmartwychwstania i Wniebowstąpienia; była też przy narodzinach Kościoła w Wieczerniku, w poranek Zesłania Ducha Świętego. Cóż więc stało na przeszkodzie temu, aby jako pierwsza z nas, będąc wolną od zmyły grzechu pierwotnego dostąpiła chwały Nieba?

Słowa skierowane do Jana z krzyża: „Oto Matka twoja”, które Kościół „przywłaszczył” sobie uznawała za zobowiązujące i nieustannie okazuje nam swoją macierzyńską troskę. Jej życie jest, a przynajmniej może być, budującym przykładem dla nas. Każdy może w jej losie dostrzec część własnego życia: swoje zatroskanie o codzienność, o chleb na stole i dach nad głową. Jak Ona przeżywamy niekiedy swoje życiowe dramaty i tragedie, dźwigamy swoje krzyże. Gdy przychodzi nam ochota na wyrzut w stronę Boga, na bunt czy zniechęcenie warto spojrzeć na Nią i od niej się uczyć ufności wobec Boga.

Gdy uginamy się pod ciężarem krzyża i wydaje się on nie do uniesienia pamiętajmy, że tę część której nie bylibyśmy w stanie unieść sami, Jej Syn już zaniósł na Golgotę, nam pozostawiając to co możemy udźwignąć. On chce byśmy idąc Jego szlakiem doszli na miejsce Jego męki, gdzie swój krzyż pozostawimy i pójdziemy dalej ku Zmartwychwstaniu i Wniebowstąpieniu. W tym kryje się głęboki sens naszych ludzkich losów. Chrystus wyprowadza nas z krainy doczesnych krzyży z powrotem do Domu, który ludzkość opuściła przez grzech pierwotny. Maryja ukazuje nam swoim przykładem, że warto i trzeba Bogu zaufać i pójść jak Ona drogą Jej Syna. Kresem tej drogi, jeśli na niej wytrwamy, jest nasze Wniebowzięcie, które położy kres różnym ziemskim doświadczeniom. Dlatego Wniebowzięcie Maryi jest świętem radości, gdyż przypomina nam o naszym przeznaczeniu i zachęca przez to do twórczego zmagania się z codziennością. ■

Święty w dżinsach

Ostatnio na lekcjach religii rozmawiam z uczniami o Carlu Acutisie, włoskim nastolatku, beatyfikowanym dnia 10.10.2020 roku.



m. in. przygotował wystawę o cudach eucharystycznych na świecie. Aby to zrobić w sposób interesujący zaangażował swoją rodzinę, która wraz z nim podróżowała po miejscach, gdzie się wydarzyły, dokumentując je jak najdokładniej. Wystawa jest dostępna do dziś i służy ludziom, aby się nawracali bądź umacniali w wierze.

W sieci dostępne są też po polsku wywiady z jego matką, Antonią. Okazuje się, że ona sama nie była osobą religijną, mówi, że nawrócił ją

Zwykle, gdy zaczynam tę opowieść, dostrzegam w oczach uczniów jakieś niedowierzanie. Pojawiają się pytania, jak to możliwe, że taki młody, a święty. W miarę, jak poznajemy życie Carla, zainteresowanie wzrasta, niedowierzanie uczniów przechodzi w zamyślenie, pojawiają się ciekawe refleksje.

A jest to postać warta poznania i fascynująca. On chciał być świętym a jego sposób na to aby tak się stało był niezwykle prosty... Podstawowe informacje znaleźć można w wyszukiwarce internetowej: urodził się we włoskiej rodzinie w 1991 roku, mieszkał w Mediolanie, zmarł zaś w 2006, na białaczkę. Był pogodnym i inteligentnym chłopcem, lubił sport, kochał naturę, a jego szczególną pasją była informatyka. Od wczesnego dzieciństwa był bardzo wrażliwy na wszystko, co wiązało się z Bogiem. Przyjął pierwszą Komunię świętą już w wieku 7 lat, później zaczął uczęszczać na Mszę świętą codziennie. Modlił się na Różańcu i spowiadał regularnie, adorował Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie. Miał niezwykle zdolności informatyczne, które wykorzystywał do tworzenia stron internetowych,

syn. Ochrzcila Carla gdy był mały, no a potem, widząc postawę dziecka, słysząc zadawane poważne pytania, na które chcąc mu towarzyszyć i uczciwie odpowiedzieć, sama zaczęła angażować się religijnie. W wywiadach Antonia przytacza wspomnienia z życia Carla, jego słowa i zachowanie.

Spore wrażenie robią opublikowane również w sieci zdjęcia z otwarcia grobu chłopca w 2019 roku. Jego twarz, poddana rekonstrukcji, jest spokojna i promienna, ubranie typowe dla nastolatka. Przy jego grobowcu w Asyżu modli się wielu ludzi z całego świata.

Jednak rzecz, która mnie osobiście pociąga najbardziej w postaci Carla, to jego stosunek do innych ludzi. Ze wspomnień rówieśników wiadomo, że był bardzo serdeczny i przystępny, lubiany za otwartość na innych i uważny na ich potrzeby. W szkole zostawał po lekcjach, aby pomagać słabszym uczniom. Z własnych oszczędności kupował przydatne rzeczy dla bezdomnych, których spotykał na ulicach Mediolanu. Co więcej, podobno znał ich imiona. Mimo, że urodził się w zamożnej rodzinie, miał dystans do pieniędzy i własnych potrzeb.

Jego rodzina zatrudniała osoby do prac domowych. Rajesh, imigrant z Indii był opiekunem małego Carla. W jego pamięci pozostało to, że chłopiec traktował go z szacunkiem i serdecznością, i to w dużej mierze zdecydowało o nawróceniu Rajesha. Pomagał pani, która prasowała ubrania jego rodziny, aby mogła wcześniej wrócić do domu.

Proste gesty, postawy, zachowania, budowane na codziennej relacji z Bogiem. „Być zawsze blisko Jezusa: taki jest mój plan na życie” – mówił Carlo. Nie świętoszkowaty, a święty. Zwyczajność przeżyta nadzwyczaj pięknie.

W 2018 roku papież Franciszek tak pisał o świętości:

„Lubię dostrzegać świętość w cierpliwym ludzie Bożym: w rodzicach, którzy z wielką miłością pomagają dorastać swoim dzieciom, w mężczyznach i kobietach pracujących, by zarobić na chleb, w osobach chorych, w starszych zakonnicach, które nadal się uśmiechają. W tej wytrwałości, aby iść naprzód, dzień po dniu, widzę świętość Kościoła walczącego. Jest to często „świętość z sąsiedztwa”, świętość osób, które żyją blisko nas i są odbłaskiem obecności Boga, albo, by użyć innego wyrażenia, są „klasą średnią świętości”. (Gaudete et exsultate, 7)

No właśnie, świętość wytrwałego przeżywania każdego dnia, świętość zwyczajnej codzienności.



Klasa średnia świętości, dla mnie i dla ciebie. Może warto o tym pomyśleć przed zbliżającą się uroczystością Wszystkich Świętych?

Najbardziej znane myśli Carla?

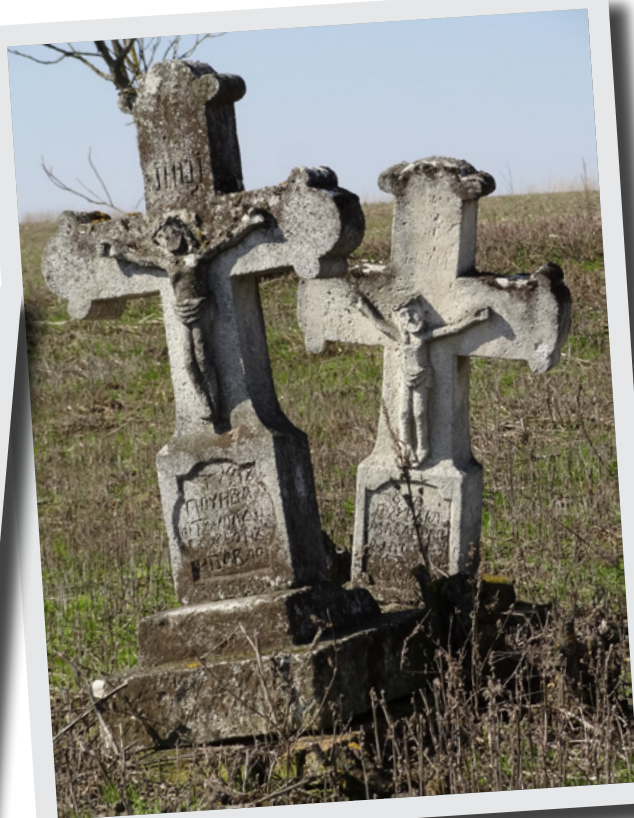
- Każdy z nas rodzi się, jako oryginał, ale wielu żyje jak kopie.
- Eucharystia, to moja autostrada do nieba.
- Zawsze być blisko Jezusa, taki jest mój plan na życie.
- Nasz cel musi być nieskończony. Nieskończoność, to nasza ojczyzna. Niebo czeka na nas od zawsze.
- Smutek, to patrzeć na siebie. Szczęście, to patrzeć na Boga.
- Nie ja, lecz Bóg.
- Umieram spokojny, ponieważ przeżyłem moje życie, nie tracąc ani minuty na rzeczy, które nie podobają się Bogu. ■



Nasze cmentarze

*nie płacz, że odszedł
z serca nikt nie odszedł
wszystko tak jak dzisiaj
zostanie na zawsze
prawdziwa miłość
ponad śmierć wyrośnie*

ks. Wacław Buryła



Tren VIII

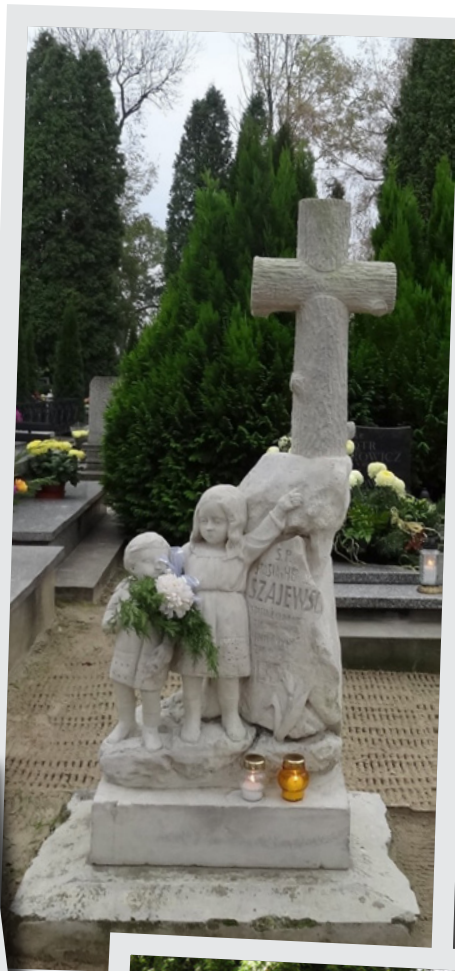
*Wielkieś mi uczyniła pustki w domu moim,
Moja droga Orszulo, tym zniknięciem swoim!
Pełno nas, a jakoby nikogo nie było:
Jedną maluczką duszą tak wiele ubyło.
Tyś za wszystkie mówiła, za wszystkie śpiewała,
Wszystkiś w domu kąciki zawsze pobiegała.
Nie dopuściłaś nigdy matce się frasować
Ani ojcu myśleniem zbytnim głowy psować,
To tego, to owego wdzięcznie oblatpiając
I onym swym uciészonym śmiechem zabawiając.
Teraz wszystko umilkło, szczerze pustki w domu,
Nie masz zabawki, nie masz rozśmiać się nikomu.
Z każdego kąta żalność człowieka ujmuje,
A serce swej pociechy darmo upatruje.*

Jan Kochanowski

Bratu na pożegnanie

Zamknęły się kochane oczy
Spoczęły pracowite ręce
Przestało bić na zawsze
Najdroższe Twoje serce
Odszedłeś do Pana
Nasz kochany Bracie.
Odchodzisz z tej ziemi
Hen, w ten świat nieznany
Pamiętaj, że wszyscy
Bardzo cię kochamy.
Trudno nam będzie
Żyć tutaj bez ciebie
Wierzymy mocno
Że jesteś już w Niebie.
Będziemy pamiętać
w modlitwie o Tobie
A dziś odpoczywaj
W tym rodzinnym grobie.

Janina Kowalczyk



Warto było żyć dla tej chwili
W której miłość do Boga
Przewycięży miłość do życia
Wojciech Przybyłowicz



Barbara Nowak

Przebaczenie - najdojrzalsza córka miłości

Sobie bardzo łatwo wybaczymy i usprawiedliwimy własne przewinienia w imię miłości własnej. Ale jak wybaczyć komuś, kto nas krzywdzi w imię miłości bliźniego?

Gdy pytamy ludzi, czego pragną w życiu najbardziej, zwykle na czołowym miejscu wymieniają m.in. pragnienie miłości. To miłość sprawia, że życie nabiera radosnych barw, czujemy się po prostu szczęśliwi. Nadaje sens naszemu życiu, jest jego podstawą, która pcha nas do przodu w dążeniu do realizacji celów a nawet poświęceń, których nie odczuwamy jako jakiegolwiek obciążenie dla nas. Miłość kojarzy się nam zwykle z dobrymi relacjami międzyludzkimi, bo

przecież prosto jest kochać innych, gdy wszystko idzie dobrze, ale trudniej gdy tworzą się problemy. Jak kochać, gdy ktoś nas krzywdzi, niszczy nasze życie, a w krańcowych przypadkach nawet doprowadza nas swoim postępowaniem do choroby? (mam taki przykład w dalszej rodzinie). Jak realizować przykazanie „kochaj bliźniego swego jak siebie samego”?

Przebaczyć osobie, która krzywdzi jest bardzo trudno, co więcej stwierdzenie z ust osoby



pokrzywdzonej, że nie przebaczy wyrządzonego zła, „bo nie potrafi, czy po prostu nie może”, jest po ludzku zrozumiałe. Ale takie stwierdzenie tylko „zatwardza nasze serce”, niszczy nas samych, zakłóca harmonię wewnętrzną, przytłacza nas i nie pozwala żyć pełną piersią. Często pojawia się też w naszych myślach nawet chęć zemsty, bo chociaż na chwilę chcemy poczuć się lepiej. Zemsta jednak kumuluje żal i zamyka drogę przemiany. Ktoś mądry powiedział: „jeśli chcesz szczęścia na chwilę, to się zemścij, ale jeśli pragniesz go na dłużej, to przebacź”. Ale jak to zrobić?

Bóg nam przebacza nasze grzechy, ilekroć skruszeni prosimy o miłosierdzie i daje nam kolejną szansę, dlatego więc my innym nie umiemy czy nie chcemy przebaczyć. Bóg nam przebacza, bo nas kocha, czyli kluczem jest tutaj serce gotowe do przebaczenia.

Jeden z moich ulubionych księży kaznodziejów powiedział niedawno o przebaczeniu:

„Idźcie w kierunku miłości na wzór Jezusa, bo przebaczenie to najdojrzalsza córka miłości. Istotne na tej trudnej drodze są 3 kroki:

1. Przede wszystkim istotne jest nie to, czy potrafisz przebaczyć (bo potrafisz), ale czy chcesz przebaczyć z całego serca. Przebaczyć można tylko z serca, czyli z miłości do drugiego człowieka. Gdy mamy zatwardziałe serce to się nie uda. Zatem spróbuj to zrobić;
2. Skoro sam z siebie, po ludzku nie dajesz rady przebaczyć, niezbędna jest modlitwa wstawiennicza w intencji drugiej osoby. Musisz zacząć współpracować z Bogiem. Odmów za tę osobę: Ojcze Nasz, Zdrowaś Mario, Chwała Ojcu;
3. Pamiętaj, co Jezus odpowiedział Piotrowi gdy zapytał „Panie, ile razy mam przebaczyć bratu jeśli wobec mnie zawinął? Czy aż siedem razy?”. Jezus odpowiedział mu „Nie twierdzę, że siedem, lecz aż siedemdziesiąt siedem”. Zatem w trzecim kroku powiedz – ja może bym nie przebaczył, bo mam żal, ale skoro ty mnie prosisz Boże, w imię Twoje przebaczam tej osobie.

Zmiana w naszych postawach, może nie nastąpi od razu, ale skoro idziemy pod rękę z Panem Bogiem, to na pewno to się stanie wcześniej czy później”.

Po wysłuchaniu i przemyśleniu tego kazania postanowiłam podzielić się tą wiedzą nie tylko z rodziną, ale i z czytelnikami. Bo przebaczenie to najgłębszy przejaw miłości bliźniego. To wymaga przemiany naszego serca, a więc dużej pracy nad samym sobą, przełamania się wewnętrznego w imię miłości do drugiego człowieka. Wymaga też głębokiej modlitwy i czasu we współpracy z Bogiem, a to wszystko jest bardzo trudne.

Albo myślę, że warto podjąć taki trud, bo przebaczenie w imię miłości - oczyszcza nasze serce, uwalnia nas od żalu, przywraca spokój duszy oraz pozwala od nowa pokochać samego siebie. Bo wiem tylko wtedy, gdy jesteśmy pogodzeni z samym sobą i kochamy siebie, jesteśmy w stanie dać prawdziwą miłość innym. ■

Adam Wojciech Gorycki,
młośnik i badacz historii Księstwa Warszawskiego, działacz społeczny

Spotkania z ks. Karolem Wojtyłą

pod pomnikiem gen. Jana Henryka Dąbrowskiego w Pierzchowcu

Przypadająca w tym roku setna rocznica urodzin św. Jana Pawła II, to świetna okazja do zapoznania się z nieznanymi dotąd wydarzeniami z początków jego drogi duszpasterskiej, które, choć były tylko epizodem w życiu Ojca Świętego, niosą doniosłe przesłanie dla całego Narodu Polskiego.



Pomnik z 1872 r. w Pierzchowcu upamiętniający urodzenie się w tej wsi dnia 2 sierpnia 1755 r. gen. dyw. J. H. Dąbrowskiego – w tle widać kopiec usypany w 1997 r. na cześć gen. J. H. Dąbrowskiego (fot. Maria Jelonek-Bankowicz z Pierzchowca)

Niespełna 30 km na wschód od Krakowa, na terenie dzisiejszej Gminy Gdów, leży wiejska parafia Wniebowzięcia NMP w Niegowici, w której niegdyś zamieszkiwało dwóch Wielkich Polaków. Jednym, był młody ksiądz Karol Wojtyła (1920-2005), który, po odebraniu święceń kapłańskich w 1946 r. i po zakończeniu 2-letnich studiów w Rzymie, od 28 lipca 1948, do 17 sierpnia 1949 r. pełnił w Niegowici posługę kapłańską, jako zwykły wikary. Uczył tu również religii w szkołach powszechnych i przygotowywał dzieci do Pierwszej Komunii, a także aktywnie włączył się w życie parafian i opiekował się Sto-

warzyszeniem Katolickiej Młodzieży Polskiej (SKMP), oraz współtworzył kółka teatralne działające w kilku wioskach w parafii niegowickiej i wyreżyserował kilka spektakli, które parafianie mogli oglądać w Domu Katolickim w Niegowici.

Drugim zaś wybitnym Polakiem związanym z parafią w Niegowici, był Bohater naszego Hymnu Narodowego gen. Jan Henryk Dąbrowski (1755-1818), który przyszedł na świat w małej wiosce Pierzchowiec położonej w parafii niegowickiej. Co prawda, jakiś czas temu wspomniana wioska została przyłączona do sąsiedniej wsi Pierzchów, jednak, do dziś można

tam zobaczyć, stojący niemal nad brzegiem rzeki Raby, okazały pomnik z 1872 r., na którym widnieje napis:

TU W PIERZCHOWCU WE DWORZE
URODZIŁ SIĘ D. 2 SIERPNIA 1755
NACZELNIK LEGIONÓW
POLSKICH GENERAL
JAN HENRYK DĄBROWSKI.

Współcześnie, pomnikiem w Pierzchowcu opiekują się władze Gminy Gdów oraz parafianie niegowiccy, tak w dowód szacunku do gen. Dąbrowskiego, jak i dumi z faktu, że urodził się na terenie ich parafii. Podobnie, wielkim szacunkiem na ziemi gdowskiej jest otaczany od lat ks. Karol Wojtyła, o którym, do dziś można tam usłyszeć wiele ciekawych opowieści od parafian, którzy w dzieciństwie mieli okazję osobiście spotkać przyszłego papieża.

Pięknym przejawem wspomnianej pamięci, dumy i szacunku są utwory miejscowych poetów ludowych zadedykowane generałowi Dąbrowskiemu i księdzu Wojtyłce. Na specjalną uwagę zasługuje wiersz poetki Stanisławy Michałek (84 lata) z Pierzchowca, w którym opisała – wspomniany na wstępie – nieznany epizod z życia ks. Karola Wojtyły. Kilka ostatnich strof owego utworu, oraz genezę jego powstania przedstawiła emerytowana dyrektorka SP w Pierzchowie Helena Wojtas we wstępie do tomiku poezji Stanisławy Michałek pt. Słowa o życiu, które warto tu przytoczyć na prawie cytatu – szczególne miejsce w twórczości (...) poetki zajmuje papież Polak – Jan Paweł II (...). Poetka pamięta go z czasów, kiedy jako wikary parafii w Niegowici uczył religii w 5 szkołach, m.in. w Pierzchowie. Tu też spotykał się z młodzieżą (...). Poetka pamięta jedno ze spotkań przy pomniku Jana Henryka Dąbrowskiego. Do dziś słyszy, jak mocnym głosem zaintonował słowa: „Jeszcze Polska nie zginęła, kiedy my żyjemy”. Po latach poetka napisała wiersz pt. „Płynie Raba”, w którym czytamy między innymi:

„Bo był wikariuszem

Tutaj w Niegowici

A w szkole w Pierzchowie

Uczył także dzieci

Przy pomniku stawiał

Wielce zadumany

*Śpiewał razem z nami
Hymn nasz ukochany
Sławił Ojciec Święty
Dąbrowskiego imię
Uczył kochać Boga
Honor i Ojczyznę”.*



Ksiądz wikary Karol Wojtyła odmawiający różaniec podczas spaceru pośród pól w parafii niegowickiej – współczesny obraz aut. Teresy Moskal-Słiwki znajdujący się w ołtarzu św. Jana Pawła II w kaplicy Miłosierdzia Bożego w kościele pw. Wniebowzięcia NMP w Niegowici (fot. udostępniona za zgodą parafii w Niegowici)

Niewykluczone, że wspomniane spotkanie poprowadzone przez ks. Wojtyłę pod pomnikiem gen. Dąbrowskiego w Pierzchowcu, jest tym samym, które do dziś pamięta Anna Stachowicz ➤



Pierwsza Komunia Św. dzieci z Pierzchowca, czerwiec 1949 r. (fot. z Archiwum Parafialnego w Niegowici). W pierwszym rzędzie: pierwszy od lewej stojący chłopiec – Stanisław Pilch (brat Anny Stachowicz i Julii Pilch), siedząca kobieta – nauczycielka i żona kierownika szkoły Zofia Gawłowicz, pośrodku siedzi – ksiądz wikary Karol Wojtyła, mężczyzna siedzący po prawej – kierownik SP w Pierzchowie Stanisław Gawłowicz, pierwszy od prawej stojący chłopiec – Tadeusz Stachowicz (brat Edwarda Stachowicza)

➤ (83 l., siostra Stanisława Pilcha, którego można zobaczyć na fot. komunijnej), która w roku szkolnym 1948-1949 chodziła do V klasy SP w Pierzchowie i była uczennicą ks. Wojtyły. Wg wspomnień A. Stachowicz, spotkanie to, odbyło się pod koniec roku szkolnego – w czerwcu 1949 r., wzięły w nim udział dzieci z SP w Pierzchowie przyprowadzone pod pomnik przez ks. Wojtyłę, oraz garstka młodzieży z Pierzchowca, która samorzutnie dołączyła się do tego spotkania i miała charakter patriotyczny i dlatego, wszyscy uczestnicy odśpiewali Mazurka Dąbrowskiego.

Warto przy tym dodać, że z uwagi na to, że A. Stachowicz od dziecka mieszka nieopodal pomnika w Pierzchowcu, miała okazję widzieć kilkakrotnie, jak ks. Karol Wojtyła, przejeżdżając na rowerze drogą obok jej domu, gdy mijał pomnik, przystawał na chwilę – jak można się domyślać – aby odmówić modlitwę w intencji gen. Jana Henryka Dąbrowskiego.

Kolejną osobą, która pamięta spotkanie z ks. Wojtyłą pod pomnikiem gen. Dąbrowskiego jest

Julia Pilch (86 l., siostra A. Stachowicz) z Pierzchowca, wg której, tych spotkań było więcej – przynajmniej dwa lub trzy – za czym przemawiał fakt, że obok pomnika nie było zbyt wiele miejsca i dlatego, za każdym razem spotkania musiały odbywać się w niewielkim składzie i były przeznaczone, raz dla samych chłopców, innym razem dla dziewcząt. Ponadto, J. Pilch jest pewna, że wszystkie miały miejsce w 1949 r. i pamięta, że jedno obserwowała z oddali, a w innym sama wzięła udział i przypomina sobie, że najpierw ks. Wojtyła wygłosił pogadankę patriotyczną na temat gen. Dąbrowskiego, a następnie wszyscy zaśpiewali Mazurka Dąbrowskiego. Podobnego zdania, że spotkań było więcej niż jedno, jest również Edward Stachowicz (84 l., brat Tadeusza Stachowicza widocznego na fot. komunijnej) z Niemiarowa, który w 1949 r. mieszkał w Pierzchowcu w domu, który stał naprzeciw pomnika gen. Dąbrowskiego i dlatego, mimo, że Edward Stachowicz nie brał udziału w tych spotkaniach, to jednak miał okazję je obserwować.

Myli się jednak ten, kto podejrzewa, że wspomniane spotkania przed pomnikiem w Pierzchowcu były odświętnymi uroczystościami z udziałem pocztów sztandarowych i składaniem wieńców. Z informacji przekazanych przez parafian niegowickich wynika bowiem, że odbyły się niejako „przy okazji” podczas różnych spotkań, które ks. Wojtyła organizował obok pierzchowieckiego pomnika, gdyż było to miejsce wyznaczone do spotkań plenerowych. Przykładowo, J. Pilch, E. Stachowicz i Andrzej Mentel z Krakowa (zm. w lipcu br. w wieku 87 l.), który w 1949 r. mieszkał w Pierzchowie, wspominali, iż latem 1949 r. ks. Wojtyła podjął się wyreżyserowania „akademii mickiewiczowskiej” (recytacji utworów Adama Mickiewicza), która zresztą okazała się ostatnim, pożegnalnym spektaklem wystawionym przez ks. Wojtyłę dla parafian niegowickich – i podczas przygotowań, kółko teatralne złożone z młodzieży z Pierzchowa i Niewiarowa, niektóre ze swoich prób odbywało obok pomnika gen. Dąbrowskiego. Natomiast, w kronice SKMP, która zachowała się w Archiwum Parafialnym w Niegowici, na s. 44, pod datą 28 maja 1949 r. można znaleźć relację z pieszej wycieczki zorganizowanej przez ks. Wojtyłę z Niegowici, do Pierzchowca, podczas której, obok pomnika gen. Dąbrowskiego młodzież rozpałała ognisko i śpiewała przy nim piosenki. Jak zatem widać, każda ze wspomnianych okazji świetnie nadawała się do tego, aby w którejś chwili ksiądz Wojtyła poprosił wszystkich zebranych, aby razem z nim uczcili pamięć generała Dąbrowskiego.

W związku z powyższym, powstaje pytanie – z jakiego powodu ks. Karol Wojtyła poświęcał swoją uwagę dla gen. Jana Henryka Dąbrowskiego, modlił się w jego intencji, czcił jego pamięć i uczył tego dzieci? Z analizy faktów wynika, że miało na to wpływ kilka osobnych czynników. Po pierwsze, gen. Dąbrowski urodził się i został ochrzczony w parafii w Niegowici, a więc, dla ks. Wojtyły był parafianinem, za którego powinien się pomodlić. Po drugie, gen. Dąbrowski zmarł 6 czerwca, zaś pomnik w Pierzchowcu informuje, że urodził się 2 sierpnia, a zatem, skoro ks. Wojtyła, od maja, do sierpnia 1949 r. wielokrotnie przyprowadzał dzieci i młodzież przed pomnik w Pierzchowcu, to byłoby dziwne

i niezrozumiałe, gdyby podczas tych spotkań udawał, że nie widzi pomnika i przemilczał wspomniane okazje, aby uczcić gen. Dąbrowskiego. Poza tym, ks. Wojtyła z pewnością był dobrze przygotowany do poprowadzenia spotkań mających uczcić gen. Dąbrowskiego i do wygłoszenia okolicznościowej przemowy, gdyż wychowywał się w czasach II RP, gdy patriotyzm był w modzie i ulubionym zajęciem dorastających chłopców było czytanie książek historycznych i powieści na temat Insurekcji Kościuszkowskiej, Legionów Polskich we Włoszech i walki w czasach napoleońskich i dlatego, możemy być pewni, że w młodości Karol Wojtyła przeczytał nie jedną książkę na temat gen. Jana Henryka Dąbrowskiego i świetnie znał jego biografię. Ponadto, wg J. Pilch, osobą, która mogła dodatkowo zachęcać ks. Wojtyłę do uczczenia pamięci gen. Dąbrowskiego, był ówczesny kierownik SP w Pierzchowie Stanisław Gawłowicz (widoczny na fot. komunijnej), który wysoko cenił gen. Dąbrowskiego. Trzeba również pamiętać, że ks. Wojtyła był synem oficera Wojska Polskiego i dlatego, jest bardzo prawdopodobne, że już z rodzinnego domu wyniósł szacunek do gen. Dąbrowskiego.

Warto, zatem, aby opisany powyżej przykład szacunku i modlitwy za gen. Jana Henryka Dąbrowskiego, który dał nam św. Jan Paweł II został przyjęty przez wszystkich rodaków. Możemy bowiem być pewni, że, jako nasz rodak i patriota, bardzo by sobie tego życzył i bardzo by się z tego cieszył.

Źródła:

1. *Stanisława Michalek, Słowa o życiu, nakładem OSP w Pierzchowie, [Pierzchów 2014], ISBN 978-83-939260-0-8;*
2. *Kronika SKMP w Niegowici pt. Księga protokołów z posiedzeń i walnego zgromadzenia „Stowarzyszenia Katolickiej Młodzieży Polskiej” w parafii niegowickiej (rkps w Archiwum Parafialnym w Niegowici);*
3. *Wywiady przeprowadzone w kwietniu 2020 r. przez Adama W. Goryckiego ze Stanisławą Michalek, Anną Stachowicz, Julią Pilch, Edwardem Stachowiczem i Andrzejem Mentlem.* ■

Chrystus Frasobliwy przy nowym rondzie w Pilaszkwie

Kapliczka Pana Jezusa Frasobliwego w Pilaszkwie stoi obecnie za barierą stalową ogradzającą chodnik nowo wybudowanego ronda na skrzyżowaniu tras Święcie - Zaborów i Pogroszew- Leszno przez Wąsy, w północno zachodniej strefie ronda. Krzyżują się tu ulice Nowowiejska i Zaborowska. Kapliczka jest usytuowana na terenie parafii rzymskokatolickiej św. Antoniego w Łązniewie w dekanacie błońskim archidiecezji warszawskiej. Nadzór nad parafią sprawują księża Orioniści. Pilaszków podlega administracyjnie Urzędowi Miasta i Gminy Ożarów Mazowiecki powiat Warszawski Zachodni.



Kapliczka z figurką Chrystusa Frasobliwego
w dniu 27.11.2018 r. po budowie ronda

W obecnym usytuowaniu nie wygląda na uszanowaną ani jako obiekt kultu, ani jako leciwy obiekt małej architektury, ani jako ozdoba krajobrazu wsi mazowieckiej. Kapliczka pochodzi z roku 1882 lub 1887 możliwe też, że z 1889 co pewnie udałoby się ustalić po oczyszczeniu z nałożonych warstw farb i zapraw. Fundatorem był Teodor Ostrowski, o czym świadczy wyryty w kamieniu napis wyłaniający się spod kilku warstw farb nałożonych amatorsko a obec-

nie mocno złuszczonych. Materiałem z jakiego wykonana jest figura Pana Jezusa Frasobliwego oraz zwieńczona gzymsem podstawa figury jest prawdopodobnie piaskowiec lub wapień pokryty grubą warstwą niebieskiej farby. Sama figura umieszczona jest w metalowej, oszklonej obudowie, która zdecydowanie wymaga wymiany a figura i podstawa fachowej renowacji oraz wykonania prac konserwatorskich. Istnieją fotografie z okresu przed przebudową skrzyżowania dróg, na których widzimy kapliczkę stojącą wśród zieleni, kwiatów i drzew usuniętych podczas budowy ronda.

Niezbędna jest zmiana usytuowania stojącej tuż za barierką kapliczki. Wskazane byłoby przesunięcie o 3-4 metry w kierunku północno – zachodnim, zbudowanie dojścia i wykonanie nasadeń zieleni.

Należy ustalić właściciela terenu, na którym kapliczka jest obecnie usytuowana oraz rozpoznać możliwość przesunięcia na proponowany teren.

W książce autorstwa Pani Barbary Milanowskiej „Pilaszków 650 lat dziejów dworu i jego mieszkańców” na stronie 93 czytamy „Ciechanowski (ówczesny właściciel dóbr pilaszkowskich) w 1882 r. sprzedał pięć włók swojej ziemi, położonych w kierunku Borzęcina, hrabinie Mariannie Ostrowskiej – w ten sposób powstał folwark Ostrówek. W 1887 r. na rozstaju dróg w północno – zachodnim rogu parku stanęła figura Pana Jezusa Frasobliwego. Prawdopodobnie figura Matki Bożej przy bramie wjazdowej do parku została postawiona w tym samym czasie.”



Kapliczka z figurką Chrystusa Frasobliwego sprzed budowy ronda, portal Polska Niezwykła

WŁADYSŁAW CIECHANOWSKI

nabył dobra pilaszkowskie 31 III/12 IV 1875 r. Gospodarował tu osiemnaście lat. Rozwinął uprawę buraków cukrowych i zbudował specjalną kolejkę wąskotorową dla ich transportu do Cukrowni „Michałów” w Lesznie. Z tej kolejki korzystali jeszcze Marszewscy, została rozebrana po wojnie. Ciechanowski w 1882 r. sprzedał pięć włók swojej ziemi, położonych w kierunku Borzęcina, hrabinie Mariannie Ostrowskiej – w ten sposób powstał folwark Ostrowek. W 1887 r. na rozstaju dróg w północno-zachodnim rogu parku stanęła figura Pana Jezusa Frasobliwego. Prawdopodobnie figura Matki Bożej przy bramie wjazdowej do parku została postawiona także w tym samym czasie. To z rąk Władysława Ciechanowskiego Pilaszków przeszedł w posiadanie inż. Mieczysława Marszewskiego, który doprowadził go do świetności.

Fragment strony 93 z książki „Pilaszków” Barbary Milanowskiej

Przepłynął nad prastarą aleją lipową
Prosto na dwa kasztany rosnące przy dworze.
Zaczepił o siedzącą na przymurku sowę
I wystraszył krążące w kółko nietoperze.
Wyjrzał wreszcie na drogę dokoła ogrodu,
Gdzie Chrystus Frasobliwy na kamieniu siedzi.
I potoczył się polem w kierunku zachodu
Bo już ranek nadchodził w świetlistej powodzi.

Fragment strony 79 z książki „Pilaszków” Barbary Milanowskiej

Nazwisko Ostrowscy oraz data zakupu ziemi przez hrabinę Mariannę Ostrowską pasują do daty i nazwiska wyrytych na podstawie figury. Do wyjaśnienia pozostaje kim był Teodor Ostrowski.

Córka ostatniego właściciela Pilaszkowa, pana Mieczysława Marszewskiego, Hanna Zdzitowiecka, pisarka, poetka, autorka książek dla dzieci napisała w 1946 roku wiersz pod tytułem „Stary dwór” zamieszczony w wyżej wymienionej książce na stronie 79, w którym wspomina też o Chrystusie Frasobliwym.

O historii Pilaszkowa i rodów, które były właścicielami tej ziemi oraz wydarzeń, których świadkiem jest dwór w Pilaszkowie można przeczytać we wspomnianej książce Pani Barbary Milanowskiej.

Książka jest dostępna w Bibliotece Publicznej w Ożarowie Mazowieckim w dziale Regionalia.

Dwór i park jeszcze istnieją, mam nadzieję, że po ustaniu pandemii zostaną ponownie udostępnione.

Figura Chrystusa Frasobliwego jest obecnie jakby niczyja, wymaga natychmiastowej opieki konserwatorskiej. Chciałbym tym opisem wzbudzić zainteresowanie społeczeństwa i władz oraz zainicjować akcję ratowania pięknego starego symbolu wiary naszych przodków a być może podczas renowacji odkrycia dzieła sztuki.

Chrystus Frasobliwy stoi cierpliwie za barierką i z miłością patrzy na przejeżdżających nowoczesnym rondem.



Okładka książki „Pilaszków” Barbary Milanowskiej

Kształcenie zintegrowane

Mimo że żyjemy w świecie specjalizacji, wiemy już, że najlepsze efekty daje holistyczne podejście. Holistyczne oznacza całościowe. Nie skupiamy się na jednym aspekcie, ale dbamy w różnych proporcjach o każdy element całości. W medycynie holistyczne podejście polega nie tylko na podawaniu odpowiednio dobranych leków, ale także na zdrowej diecie, aktywności fizycznej czy kondycji psychicznej. Dbanie o środowisko to nie tylko sadzenie drzew, ale także zmiana nawyków konsumentów czy wybór, gdzie i czym pojedziemy na wakacje.

Pedagogika pojęcie holistyczne zna od ponad 100 lat. Wielcy pedagodzy, jak John Dewey czy Lew Wygotski już na początku XX wieku odkryli, że dzieci nie dzielą świata na kawałki. Więc jeśli robią to dorośli, postępują wbrew naturalnemu rozwojowi dziecka. Dzieci uczą się najskuteczniej, jeśli wiedza i zdobywane umiejętności od razu odnoszą się do ich codzienności. Dlatego w wielu miejscach na świecie edukacja najmłodszych nie dzieli się na przedmioty. W Polsce podejście holistyczne wyraża się w kształceniu zintegrowanym. Jest ono obecne w naszym kraju od czasu reformy Handkego w 1999 roku. Choć to bardzo dobry kierunek, integracja w naszym systemie edukacji nie udała się w pełni. Po pierwsze maluchy nadal mają wydzielone niektóre przedmioty w tradycyjny sposób. Po drugie po zakończeniu edukacji wczesnoszkolnej jest gwałtowne przejście do nauczania przedmiotowego.

My, jako nauczyciele Szkoły Podstawowej im. św. Wincentego Pallottiego, podjęliśmy się wysiłku pogłębienia integracji treści w klasach 1-3. Tak więc oprócz obowiązkowych programów nauczania, w tym roku równoległe prowadzimy także nasz program, którego celem jest jeszcze głębsze zintegrowanie treści zarówno edukacyjnych jak i wychowawczych. Program ten oprócz wspólnych tematów przebiegających na wszystkich przedmiotach, pozwala także integrować klasy. W społeczeństwie nie mamy do czynienia

WRZESIEŃ

"MAM HOBBY!"

ZADANIA MIESIĄCA DLA KLAS I - III



1. Przygotuj plakat pt. "Moje hobby"
(do 18.09.20).



2. Weź udział w TALENT SHOW
(29.09.20).



3. Podziel się swoją pasją! *



z jednolitymi grupami wiekowymi. W pracy, w rodzinie, w czasie uprawiania sportów czy zakupów jesteśmy w grupach zróżnicowanych wiekowo. Dlatego chcielibyśmy, aby nasi uczniowie byli zaprawieni we współpracy międzyklasowej. Niezależnie od wieku i momentu, w którym jesteśmy, możemy być źródłem wiedzy dla siebie nawzajem.

Jak to wygląda w praktyce w Pallottim? Na każdy miesiąc wyznaczony jest ogólny temat. Do tego tematu opracowane są wyzwania na różnych poziomach: indywidualnym, klasowym, międzyklasowym. W naszym programie jest także miejsce na działania rodziców. Staramy się te tematy poruszać i przeplatać w czasie edukacji wczesnoszkolnej oraz języków obcych. Aby pokazać dzieciom, że to czego się uczymy, konkretnie możemy wykorzystywać.

We wrześniu naszym głównym tematem było zawołanie „Mam hobby”. Celem było uświadomienie sobie swoich mocnych stron oraz pokazanie się w społeczności szkolnej. Pierwszaki dzięki temu mogły czuć się przywitane w nowej szkole, a starsi bywalcy mogli po prostu pobłyszczyć przed koleżankami i kolegami. Zadaniem

indywidualnym było wykonanie plakatów o swoich zainteresowaniach oraz ich prezentacja w różnych językach. Owocem była wystawa w holu szkoły oraz filmiki w języku niemieckim. Język obcy jest nam potrzebny m.in. po to, aby móc o sobie opowiadać innym ludziom na całym świecie i aby móc dowiedzieć się czegoś o nich. W przestrzeni międzyklasowej spotkaliśmy się w TALENT SHOW. Każdy chętny mógł zaprezentować swój talent. Wielość występów była ogromna, a atmosfera spotkania klas 1-3 gorąca.

W październiku naszym tematem przewodnim jest matematyka! Na razie nasze działania są nieśmiałe, ale marzeniem jest pełna integracja. Zapraszamy na stronę naszej szkoły (www.szkola-ozarow.pl), gdzie prezentujemy wyniki naszej wrześniowej pracy.



Święty Hubert – patron myśliwych

Hubert urodził się w 655 roku w Gaskonii, która jest krainą w południowo-zachodniej Francji. Pochodził z królewskiego rodu Merowingów. Od najmłodszych lat miał zamiłowanie do polowań i często towarzyszył ojcu na łowach. Według przekazów w wieku 14 lat uratował ojcu życie na polowaniu na niedźwiedzia w Pirenejach.



Jan Bruegel - Wizja św. Huberta

Gdy osiągnął pełnoletniość ożenił się z Floribane z Leuven, córką Pepina z Heristalu, który był majordomusem na dworze Merowingów.

Las, przyroda i myślistwo było jego pasją, a przekazy podają, że przez całą młodość żył swobodnie a nawet prowadził hulawczy tryb życia. Całkowita odmiana nastąpiła po polowaniu, na które wybrał się w Wielki Piątek w Górach Ardeńskich. Ukazał mu się ogromny biały jeleni. Hubert puścił się za nim w pościg – po wielogodzinnym tropieniu zwierzę zatrzymało się na leśnej polanie, a w jego rozłożystym porożu jaśniał gorejący krzyż. Jeleń przemówił do oniemiałego Huberta ludzkim głosem:

„Hubercie, dlaczego niepokoisz biedne zwierzę, a nie dbasz o zbawienie duszy? – Panie, co mam robić? – Spytał Hubert, na co dostał

wskazówkę: Jedź do mojego sługi Lamberta, on ci powie, co masz czynić”. Lambert był w tym czasie biskupem Maastricht i Liege. Hubert całkowicie zmienia swoje życie – porzuca dwór, rezygnuje z sukcesji na rzecz młodszego brata, którego poprosił o wychowanie swojego syna Floriberta i majątek rozdaje ubogim – sam zaś wstępuje do stanu duchownego. W tym czasie był już wdowcem; zostaje pustelnikiem przez następne siedem lat. W tym czasie studiuje teologię oraz prowadzi działalność duszpasterską w Ardenach i Brabancji. Około roku 700 biskup, święty Lambert z Maastricht, zostaje męczeńsko zamordowany w Liege. Następcą jego zostaje wybrany Hubert.

Święty Hubert jako biskup był gorliwym duszpasterzem. Dał się poznać jako znakomity kaznodzieja. Często jeździł po puszczy

Ardeńskiej i doprowadził do całkowitego zniesienia kultu pogańskich bożków na terenie swojej diecezji.

Okolo 720 roku w doniosłej uroczystości przenosi szczątki swojego poprzednika, świętego Lamberta z Maastricht do Liege. Relikwie złożone zostały w nowo-wybudowanym na ten cel kościele, postawionym na miejscu męczeńskiej śmierci biskupa. Kościół ten mianowany został katedrą i przeniesiono doń stolicę biskupią z Maastricht. Liege było wtedy małą wioską.

Święty Hubert zmarł po krótkiej chorobie 30 maja 727 roku w Teruneren. Według niektórych przekazów, po przypadkowym zranieniu przez sługę, wdała się gangrena, która była przyczyną jego śmierci.

Żywoty o świętym Hubercie podają, że przeżywając swoją śmierć, wygłosił pożegnalne kazanie, i po 6 dniach zmarł ze słowami na ustach: „Ojciec nasz, któryś jest w niebie...”

Pochowany został w katedrze w Liege. Po szesnastu latach odkryto jego grób i znaleziono jego ciało jak i szaty nietknięte rozkładem a wokoło rozchodziła się miła woń. Dnia 3 listopada 743 roku jego relikwie umieszczone zostały w kościele św. Piotra i Pawła i stąd wspomnienie świętego Huberta obchodzone jest 3 listopada. W roku 825 część jego relikwii przeniesiono do pobliskiego Andange, które przyjęło nazwę St. Hubert, a kościół został mianowany bazyliką Świętego Huberta.

Kult świętego Huberta dosyć szybko rozprzestrzenił się po Europie – m.in. w Anglii, Hiszpanii, Polsce, Belgii, Holandii.

O popularności i czci jaką miał święty Hubert na przestrzeni dziejów świadczyć może to, że posiadamy aż sześć spisanych jego żywotów. Jego kult jako patrona myśliwych rozpoczął się dopiero w czasie renesansu – za sprawą obrazu Jana Bruegela „Widzenie św. Huberta”, pięknie przedstawionej sceny spotkania z jeleniem.

Wśród podawanych informacji z życia świętego biskupa występuje „niebiańska stula”, dołknięcie której leczyło ludzi oraz zwierzęta.

Święty Hubert uznawany jest za patrona myśliwych oraz polowań. Już w okresie średniowiecza były odprawiane uroczyste Msze święte na jego cześć. Po wprowadzeniu rogów metalowych

jako sprzętu myśliwskiego zaczęto ich używać w czasie Mszy. W dniu jego wspomnienia 3 listopada urządzano uroczyste i okazałe polowanie rozpoczynające się Mszą świętą. Bywało, że Msza celebrowana była w terenie, przy leśnych kapliczkach poświęconych świętemu biskupowi. W XV wieku powstały bractwa pod jego wezwaniem, kilka miast obrało go za patrona oraz ustanowiono kilka orderów jego imienia. Tradycja ludowa czci świętego Huberta jako patrona lunatyków i chorych na epilepsję. Znane są przekazy z początków XIV wieku, że wstawiennictwo świętego Huberta uzdrowiło wielu chorych na wściekliznę w okolicach Królewca. Postrzegany był jako jeden z czterech Marszałków Bożych (wraz ze świętymi: Korneliuszem, Antonim Pustelnikiem oraz Kwirynem z Neuss), którzy mieli być szczególnie blisko Bożego tronu.

W Polsce kult świętego Huberta ugruntował się w epoce saskiej. W Miłocinie pod Rzeszowem wybudowana została w 1745 roku murowana kaplica myśliwska, którą w 1969 roku erygowano na parafię pod wezwaniem świętego Huberta. Zalesie Górne koło Warszawy w 1934 roku przyjęło tego świętego na swojego patrona. W 1978 roku erygowano tam parafię pod jego wezwaniem.

Poroże jelenia ze świetlistym krzyżem jest oznaką większości organizacji łowieckich w Europie, również Polskiego Związku Łowieckiego.

Święty Hubert jest również patronem leśników, jeźdźców jak i matematyków. W ikonografii przedstawiany jest w trakcie polowania z jeleniem. Klasycznym obrazem w Polsce jest praca Jerzego Kossaka, za którą malarz otrzymał w 1937 na Światowej Wystawie Łowieckiej w Berlinie złotą odznakę.



Jerzy Kossak - Wizja św. Huberta

Wojciech Albiński,
 Dyrektor Biblioteki Publicznej w Ożarowie Mazowieckim.

Wieczne Pytanie

- A czy to w ogóle powinna robić Biblioteka?

Z takim pytaniem w rozmaitych formach spotkaliśmy się nie raz. Czy nasz statut każe nam zbierać pamiątki historyczne? Czy powinniśmy prowadzić zajęcia z elektroniki dla dzieci? Czy warsztaty „zręczne ręce” nie mają lepszego miejsca w domu kultury? No właśnie. Czy w ogóle nie powinniśmy skupić się na książce, bo reszta to sprawa lokalnego muzeum, albo domu kultury, ale nie biblioteki?



Biblioteka. Zajęcia z robotyki dla dzieci, 2019 rok.

I za każdym razem przyjemnie jest odpowiadać. „Nie, nie chcemy się ograniczać”. Działamy przecież dla ludzi, którzy potrzebują nie tylko książek, ale miejsca, w którym poczuć się u siebie, a jednocześnie będą mieli poczucie, że dociera do nich wiedza, ludzkie historie i pamięć. Najlepiej ujmuję to biblioteczny statut, gdzie w celach ujęto to następująco: „biblioteka służy zaspokajaniu potrzeb oświatowych, kulturalnych i informacyjnych ogółu społeczeństwa oraz uczestniczy w upowszechnianiu wiedzy i kultury”. Patrząc na tę formułkę wszystkie te pytania znajdują jedną odpowiedź. Wszystko, co robimy – o ile służy budowaniu więzi między ludźmi, przywiązaniu ich do siebie nawzajem i miejsca w którym żyją – mieści się w zakresie naszej działalności.

No dobrze, spyta ktoś – to jak się w tym nie pogubicie. Czy książki jednak nie są dla Was

najważniejsze? Dobre pytanie. A my swojego czasu myśleliśmy nad odpowiedzią. Pracę biblioteki na czymś trzeba skupić, ale ponieważ już same książki występują w wersji drukowanej, ebook’ów, audiobook’ów, a mamy jeszcze do wypożyczenia filmy, gry planszowe, ba, znamy biblioteki, które wypożyczają garnki – pomyśleliśmy, że naszą podstawową materią, wokół której skupiamy nasze działanie są ludzkie historie – niezależnie w jakiej formie, nawet jeśli najczęściej będą to książki. Czy biografia sławnego człowieka nie jest pewną opowieścią, historią? Czy powieść to nie historia do opowiedzenia. Czy wprowadzenie do fizyki nie może być ciekawą historią? Tak samo możemy przedstawiać ludzkie historie i opowieści na zajęciach – z elektroniki (gdzie zarazem pomnażamy wiedzę), przy ćwiczeniu zręcznych rąk (bo świetnie się bawimy i opowiadamy przy tym) czy nawet – bo i to robiliśmy - ćwiczeniach dla seniorów w Józefowie.

Słowem, hasło funkcjonujące w świecie bibliotecznym, że „biblioteka to nie tylko książki”, stało się życiem. Tu nigdy nie chodziło o nie, ale o bliskość z drugim człowiekiem, poznanie swojego miejsca zamieszkania i pozyskanie wiedzy, która się w tych książkach znajduje. Podobnie, książka nigdy nie jest wyłącznie okładką.

Zapraszamy zatem do Biblioteki nie tylko po książki, ale i na zajęcia, spotkania, wystawy i wspólne przedsięwzięcia. Do rozmów, do więzi, do bycia blisko z innymi. ■

Syndrom Bambi

Syndrom Bambiego określany również jako bambinizm jest to infantylne podejście do przyrody, zwłaszcza do świata zwierząt, oraz ich uczłowieczanie. Razem z wywyższaniem świata zwierzęcego ponad ludzi, występuje tu niechęć do człowieka i przypisywanie mu odpowiedzialności za wszelkie cierpienia zwierząt. Człowiek kojarzony jest ze zdradą, zawodem, złością, brzydotą, podstępem i niszczeniem wspaniałego świata zwierząt.

W Polsce, opisy syndromu Bambiego pojawiły się w serwisie TVN poświęconym życiu zwierząt. Jednak pierwsze opisanie tego syndromu nastąpiło w latach siedemdziesiątych XX wieku. Nazwa pochodzi od filmu Disneya z 1942 roku zatytułowanego właśnie „Bambi”. Film przedstawia beztróskie, łagodne, spokojne życie jeleniej rodziny. Pierwsze spotkanie z człowiekiem kończy się śmiercią matki Bambiego. Wyidealizowany świat zwierząt, zawsze dobrych i szlachetnych, wiedzących jak się zachować i jak postępować, gdzie nie ma przemocy, walki ani krwi, skończył się po spotkaniu z ludźmi. Człowiek jest tylko złym myśliwym, który swoim istnieniem wprowadza zagrożenie i niebezpieczeństwo a jego działania prowadzą do zniszczenia idealnego świata zwierząt. Obraz świata zwierzęcego jest wyidealizowany, osoby cierpiące na taki syndrom postrzegają przyrodę w sposób dziecienny, infantylny. Brak jest im obiektywnego i realnego spojrzenia na świat.

W przypadku osób dorosłych syndrom Bambiego to częsty przypadek u wegetarian, którzy głoszą, że zwierząt nie należy zjadać a należy je kochać. Również jest to domena wielu organizacji pro-zwierzęcych, które otwierają poradnie psychologiczne dla zwierząt, zakłady fryzjerskie czy też sklepy z kosmetykami, ubraniami i gadżetami dla nich. Czasami trudno jest rozmawiać z takimi osobami, gdyż ich postrzeganie świata zwierzęcego nie ma żadnego potwierdzenia w wiedzy przyrodniczej. Syndrom ten występuje przeważnie

u mieszkańców dużych miast, gdyż są oni oddaleni od realnej przyrody i nie mają styczności z jej funkcjonowaniem na co dzień. Mieszkańcy wsi wiedzą np, że koty są bezlitosne i potrafią zrobić spustoszenie wśród ptaków i mają przyjemność w łowieniu i zabijaniu myszy. Dlatego należałoby pokazywać dzieciom żywą przyrodę w plenerze i zwierzęta, chociażby w ogrodzie zoologicznym, aby mogły zobaczyć jak one polują a nawet poczuć ich nieprzyjemny zapach.



Syndrom ten pokazuje jak funkcjonuje umysł człowieka. Poznając świat z opowieści, filmów, książek, obrazów tworzy się w naszym umyśle obraz świata, obraz rzeczywistości. Działając, podejmując decyzję korzystamy z obrazu świata jaki mamy w umyśle. To jest gleba, z której wyrastają nasze decyzje, postawy, uprzedzenia, preferencje. Ważne jest aby ten obraz świata był adekwatny do rzeczywistości, aby

realność świata miała odzwierciedlenie w naszym umyśle. W przeciwnym razie mamy coś takiego jak podany wyżej syndrom. Obraz świata jaki posiada człowiek obarczony takim syndromem jest spaczony, wykoślawiony, zwichrowany. I często jakieś mocne przeżycie powoduje, że zaczynamy krytycznie patrzeć na rzeczywistość. Czyli tak naprawdę krytycznie patrzymy na obraz rzeczywistości jaki nosimy w umyśle i porównujemy go z otaczającym nas światem. Bardzo często jest to bolesne doświadczenie. Jeśli nie będziemy pilnowali naszego obrazu rzeczywistości aby był aktualny i adekwatny, to będziemy żyli w „chmurach”, we własnym wymyślonym świecie. ■

Kexâkoé



Królestwo Kexâkoé znajdowało się na wyciągnięcie ręki. Szerokie drogi pięły się po majestatycznych górach, albo chowały w gęstych borach, na zamkach dumnie łopotały proporce a szerokie okna domów uśmiechały się do przechodniów. Świetlisty blask przenikał każdą cząsteczkę Królestwa, od drobinek piasku do Tronu Króla. Lud tam mieszkający był jedyny w swoim rodzaju, świetlisty, jasny jak promień słońca, widoczny i niewidoczny jednocześnie. Każdy z mieszkańców był tak wyjątkowy jak kryształ, oświetlony od wewnątrz niegasnącym płomieniem. Zadania do wykonania mieli równie niezwykle jak oni sami. Od wieków zajmowali się tylko jednym: przygotowywaniem prezentów, dla każdego wędrowca, który zawitał do ich krainy.

Prezenty wyrabiane w królestwie Kexâkoé miały dziwną właściwość – jeśli nikt ich nie otrzymał w dniu, w którym były wykonane, znikały. Ot tak, po prostu przestawały istnieć. Kiedy na Ziemi zachodziło słońce, w królestwie Kexâkoé gotowe prezenty stawały się coraz mniej widoczne, aż w końcu, z ostatnim promieniem ziemskiego słońca puuuf i znikały tak cicho jak się pojawiły.

I choć co dnia podejmowano trud przygotowania prezentów, co dnia wypatrywano znużonego wędrowca, który zastuka do wielkiej bramy zamku, tak i co dnia wieczorem powtarzał się dziwny spektakl znikających prezentów.

Kiedyś, dawno temu, było zupełnie inaczej. Najstarsi mieszkańcy pamiętali jeszcze rzesze przybyszów, podążających starodawnymi traktami. Strażnicy przy basztach nie nadążali z obsługą podróżnych. A dziś? Bramy zaczynały skrzypieć, bo nie używane pokrywały się rdzą, źródła wody, przy których zaspokajali pragnienie znużeni wędrowcy zarastały mułem a wygodne łódeczki, którymi pływano po błękitnych taflach jezior, butwiały i rozpadały się na brzegach. Tak, jakby cała kraina powoli umierała z żalu. Przestawała być potrzebna.

Królowa Ekéléa, jak co wieczór stała w oknie wsłuchując się w cichutkie puuuf, puuuf, puuuf, które rozlegało się po całej okolicy. Nie mogła uwierzyć, że ludzie ot tak po prostu przestali przychodzić po prezenty, że cały wysiłek jej ludu idzie na marne, że w końcu oni sami coraz bardziej przypominają znikające prezenty. Jej

serce przenikał żal a myśli kłębiły się nie dając rozwiązania. Co robić? I tak, jak czasami błyskawica nagle rozświetli niebo, tak genialny pomysł rozproszył smutek królowej. Wyślijmy na Ziemię posłańca!

Po raz pierwszy od bardzo dawna, królowa Ekéléa, kładła się spać radosna. Jutro miało zupełnie inny smak – nadziei, która ożyła na nowo.

NARADA

Następnego dnia królowa Ekéléa, zwołała wielką naradę. Uczestniczyli w niej przedstawiciele wszystkich ludów z królestwa czyli Archeni, Serfowie, Cherbowie i przedstawiciele Bendiktów. Archenii wyróżniali się tym, że potrafili walczyć w obronie królestwa bez wytechnienia, chronili przybyszów z Ziemi, przed zasadzkami czekającymi ich w drodze po prezenty. Serfowie z kolei byli niedoścignionymi wzorami piękna, każdy kto ich ujrzał milknął na chwilę aby sycić oczy ich pięknem. Cherbowie byli oddziałem do zadań specjalnych: potrafili wnikliwie obserwować i nazywać rzeczy po imieniu, niezwykle przydatni przy rozdawaniu prezentów, bo potrafili bezbłędnie doradzić jaki prezent byłby najlepszy dla konkretnej osoby. Często współpracowali z Aaglami, którzy w ukryciu zamieszkiwali Ziemię i również w ukryciu towarzyszyli podróżującym do królestwa Kexâkoé.

Z Aaglami było tak, że kiedyś, bardzo dawno temu władca królestwa Kexâkoé zdecydował, że żaden człowiek, który chciałby się wybrać w podróż do jego królestwa nie może być sam. Stało się to po tym, jak ludzie zapomnieli, że królestwo Kexâkoé jest na wyciągnięci ręki i w jego poszukiwaniu przetrząsali wszystkie, najbardziej niebezpieczne zakątki ziemi, zamiast po prostu wyciągnąć przed siebie ręce i czekać aż Kexâkończy otworzą mu drzwi.

Natomiast Bendikci zamieszkiwali w królestwie Kexâkoé od niedawna, nauczyli się zasad i sposobu życia jego mieszkańców, a ponieważ znali dość dobrze Ziemię, bo z niej pochodzili, zostali dopuszczeni do zgromadzenia.

Jak nakazywał protokół dyplomatyczny, najpierw jeden z Serfów wyszedł przed zgromadzenie i dał sygnał do otwarcia narady. Jak zwykle w takiej sytuacji wszyscy zamilkli wpatrując się w jego postać. Ponieważ cisza się przedłużała, królowa Ekéléa uznała, że może już rozpocząć swoje przemówienie.

Co ciekawe mieszkańcy królestwa Kexâkoé, nie używali głosu do mówienia, komunikowali się przy pomocy myśli, które były zrozumiałe dla wszystkich. Było to zawsze obiektem niezdrowej ciekawości podróżników z Ziemi, którzy widząc dwie uśmiechające się do siebie postacie, zastanawiali się o czym tak radośnie rozmawiają. Choć w kontaktach z ludźmi Kexâkończy używali języka Ziemi, to jednak widać było, że nie są przyzwyczajeni do takiej formy rozmowy.

Mieszkańcy Kexâkoé próbowali przy użyciu ziemskich słów wyjaśnić ten prosty dla nich sposób porozumiewania, ale przecież słowa pochodzące z Ziemi a dotyczące królestwa Kexâkoé nie były w stanie opisać tego w zrozumiały dla ludzi sposób. Skołowani mieszkańcy Ziemi rozumieli tylko tyle, że serce, głowa i usta mówią to samo. Właściwie, trudno było wytłumaczyć jak mówi serce a jak głowa i dlaczego nie mówią nerki czy żołądek, choć ten ostatni to akurat burczy i czy to burczenie to da się jakoś przetłumaczyć i tak dalej, i tak dalej... Jeszcze trudniejsze do zrozumienia było to, że w sposobie porozumiewania się Kexâkończyków nie ma fałszu ani kłamstwa, a rozmówcy, patrząc sobie w oczy, po prostu znają wszystkie swoje myśli.



➤ Tak naprawdę, to niektórym mieszkańcom Ziemi robiło się zimno na myśl, że ktoś mógłby odczytać ich prawdziwe uczucia czy zamiary. Wcale nie chcieli rozmawiać w ten sposób, wolili stosować swoje gierki: co innego mówić, co innego robić, co innego myśleć.

Mieszkańców Ziemi nie było na zgromadzeniu, więc swobodnie wszyscy mogli posługiwać się mową państwa Kexâkoé. Wszyscy odczuwali smutek i troskę Królowej, dzielali jej niepokój co do losów królestwa i wraz z nią poszukiwali rozwiązań. Aż w końcu przemówił jeden z Bendików... Expedykt, bo tak miał on na imię, powiedział: Czas zmienić taktykę. Ktoś z nas musi pójść na Ziemię i przyprowadzić choć jednego podróżnego. A on potem przypomni innym ludziom o naszym istnieniu.

Pomysł wielu się spodobał, ale znaleźli się i przeciwnicy takiego rozwiązania. Mówili oni: – Jak to? Na Ziemi mieszkają przecież miliony Aagłów i nie udaje się im nikogo przyprowadzić. To jak temu komuś z nas ma się udać? Przecież zapraszamy ludzi co dnia i nikt nie odpowiada na nasze zaproszenie.

Expedykt przemawiał dalej nie zrażony krytyką: – Tak, ale my ich zapraszamy przez znaki a oni przestali je rozumieć. Już tak dawno przestali ich

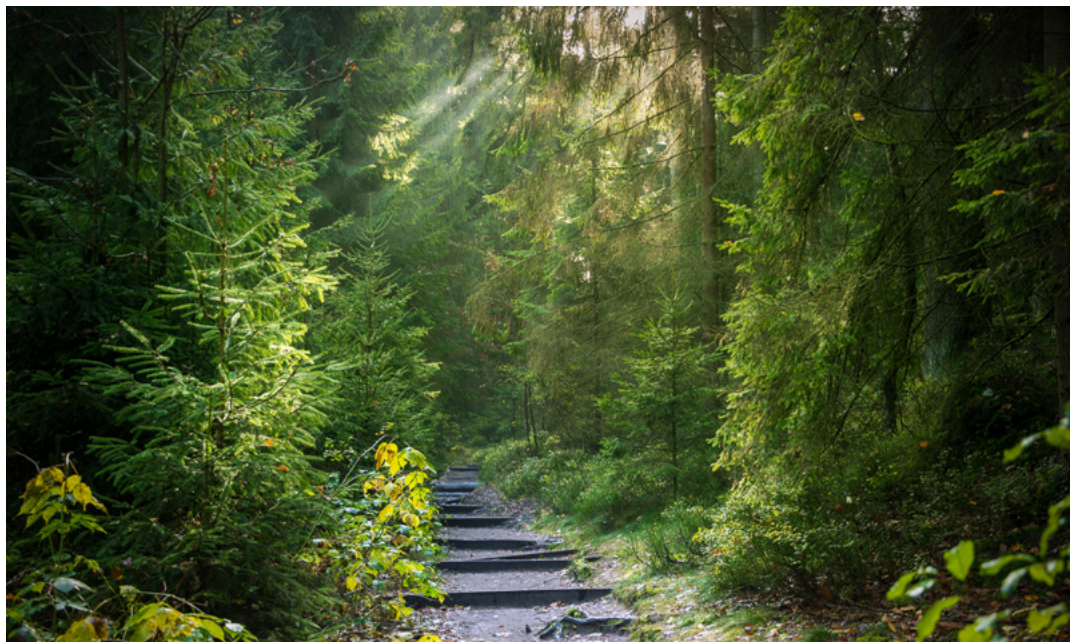
używać, że stały się dla nich gestem bez znaczenia. Ktoś z nas musi stać się widoczny dla mieszkańców Ziemi.

O, tego to już było za wiele. Odwieczne prawo państwa Kexâkoé brzmiało: istniejemy, ale na Ziemi jesteśmy niewidoczni. I kiedy już wydawało się, że pomysł nie będzie realizowany królowa Ekéléa zadecydowała: porozmawiam z Władcą.

Wszyscy ze zdumieniem patrzyli po sobie. Jak to, królowa chce zmienić zwyczaje panujące od dawna, tak naprawdę od zawsze? Ale Królowa знаła mieszkańców Ziemi i wiedziała, że najbardziej polegają na zmysłach: wzrok, słuch, smak, zapach i dotyk dużo bardziej do nich przemawiały niż serce i rozum. Uroczyście, jak nakazywał protokół dyplomatyczny poprosiła o zapisanie propozycji na kryształ i udała się do Władcy.

Wielki Władca także przejęty był tą kwestią więc kiedy królowa przedstawiła pomysł Expedyktu, propozycje i wątpliwości innych uczestników narady, po namyśle podjął decyzję aby tylko jeden z Archów stał się widoczny dla jednego człowieka. Dobrze i to. A zatem czas dokonać wyboru. Niepokojące puff..., puff..., puff..., rozlegające się po okolicy przypomniało jak pilne i ważne jest to zadanie.

Cdn...



Kalendarz liturgiczny

Listopad 2020

1	Niedziela. Uroczystość Wszystkich Świętych Ap 7,2-4. 9-14; Ps 24, 1-2. 3-4ab. 5-6 (R.: por. 6); 1 J 3,1-3; Mt 11,28; Mt 5,1-12a;	15	Niedziela. Trzydziesta Trzecia Niedziela zwykła Prz 31,10-13. 19-20. 30-31; Ps 128, 1-2. 3. 4-5; 1 Tes 5,1-6; J 15, 5b; Mt 25,14-30;
2	Poniedziałek. Wspomnienie wszystkich wiernych zmarłych Pierwsza msza Hi 19,1. 23-27a; Ps 27, 1. 4. 7 i 8b i 9a. 13-14 (R.: 1a); 1 Kor 15,20-24a. 25-28; Ap 1,5-6; Łk 23,44-46. 50. 52-53; 24, 1-6a; Druga msza Dn 12,1-3; Ps 42, 2-3. 5; Ps 43 (42), 3. 4 (R.: por. Ps 42 (41), 3a); Rz 6,3-9; J 3, 16; J 11,32-45; Trzecia msza Mdr 3,1-6. 9; Ps 103, 8 i 10. 13-14. 15-16. 17-18 (R.: por. Ps 37 (36), 39a); 2 Kor 4,14 - 5, 1; J 6,40; J 14,1-6;	16	Poniedziałek. Dzień Powszedni albo wspomnienie rocznicy poświęcenia Rzymskich bazylik świętych apostołów Piotra i Pawła albo wspomnienie św. Małgorzaty Szkockiej albo wspomnienie św. Gertrudy, dziewicy Ap 1,1-4; 2, 1-5a; Ps 1, 1-2. 3. 4 i 6; J 8,12b; Łk 18,35-43;
3	Wtorek. Dzień Powszedni albo wspomnienie św. Marcina de Porres, zakonnika Flp 2,5-11; Ps 22, 26b-27. 28-30a. 31-32; Mt 11,28; Łk 14,15-24;	17	Wtorek. Wspomnienie św. Elżbiety Węgierskiej, zakonnicy Ap 3,1-6. 14-22; Ps 15, 1b-3a. 3bc-4. 5; 1 J 4, 10b; Łk 19,1-10;
4	Środa. Wspomnienie św. Karola Boromeusza, biskupa Flp 2,12-18; Ps 27, 1. 4. 13-14; 1 P 4,14; Łk 14,25-33;	18	Środa. Wspomnienie bł. Karoliny Kózkówny, dziewicy i męczennicy Ap 4,1-11; Ps 150, 1-2. 3-4. 5-6; J 15, 16; Łk 19,11-28;
5	Czwartek. Dzień Powszedni Flp 3, 3-8a; Ps 105, 2-3. 4-5. 6-7; Mt 11,28; Łk 15,1-10;	19	Czwartek. Dzień Powszedni Ap 5,1-10; Ps 149, 1-2. 3-4. 5-6a i 9b; Ps 95, 8ab; Łk 19,41-44;
6	Piątek. Dzień Powszedni Flp 3,17 - 4, 1; Ps 122, 1-2. 4-5; 1 J 2,5; Łk 16,1-8;	20	Piątek. Wspomnienie św. Rafała Kalinowskiego, prezbitera Ap 10,8-11; Ps 119, 14 i 24. 72 i 103. 111 i 131; J 10,27; Łk 19,45-48;
7	Sobota. Dzień Powszedni albo wspomnienie Najświętszej Maryi Panny Flp 4,10-19; Ps 112, 1-2. 5-6. 8a. 19; 2 Kor 8,9; Łk 16,9-15;	21	Sobota. Wspomnienie Ofiarowania Najświętszej Maryi Panny Ap 11,4-12; Ps 144, 1a i 2bc. 9-10; por. 2 Tm 1,10b; Łk 20,27-40;
8	Niedziela. Trzydziesta Druga Niedziela zwykła Mdr 6,12-16; Ps 63, 2. 3-4. 5-6. 7-8; 1 Tes 4,13-18; Mt 24,42a. 44; Mt 25,1-13;	22	Niedziela. Uroczystość Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata Ez 34,11-12. 15-17; Ps 23, 1-2a. 2b-3. 5. 6; 1 Kor 15,20-26. 28; Por. Mk 11,10; Mt 25,31-46;
9	Poniedziałek. Święto rocznicy poświęcenia Bazyliki Laterańskiej Ez 47,1-2. 8-9. 12; Ps 46, 2-3. 5-6. 8-9 (R.: por. 6); 1 Kor 3,9b-11. 16-17; 2 Krl 7,16; J 2,13-22;	23	Poniedziałek. Dzień Powszedni albo wspomnienie św. Klemensa I, papieża i męczennika albo wspomnienie św. Kolumbana, opata Ap 14,1-3. 4b-5; Ps 24, 1-2. 3-4ab. 5-6; Mt 24,42a. 44; Łk 21,1-4;
10	Wtorek. Wspomnienie św. Leona Wielkiego, papieża i doktora Kościoła Tt 2,1-8. 11-14; Ps 37, 3-4. 18 i 23. 27 i 29; J 14,23; Łk 17,7-10;	24	Wtorek. Wspomnienie świętych męczenników Andrzeja Dung-Lac, prezbitera, i Towarzyszy Ap 14,14-20; Ps 96, 10. 11-12. 13; Ap 2,10c; Łk 21,5-11;
11	Wspomnienie św. Marcina z Tours, biskupa Tt 3,1-7; Ps 23, 1-2a. 2b-3. 5. 6; 1 Tes 5,18; Łk 17,11-19;	25	Środa. Dzień Powszedni albo wspomnienie św. Katarzyny Aleksandryjskiej, dziewicy i męczennicy Ap 15,1-4; Ps 98, 1. 2-3ab. 7-8. 9; Ap 2,10c; Łk 21,12-19; ze wspomnienia Ap 21, 5-7; Ps 124, 2-3. 4-5. 7b-8 (R.: por. 7a); Mt 5,10; Mt 10,28-33;
12	Czwartek. Wspomnienie św. Jozafata, biskupa i męczennika Flm 7-20; Ps 146, 6c-7. 8-9a. 9bc-10; Łk 21,36; Łk 17,20-25;	26	Czwartek. Dzień Powszedni Ap 18,1-2. 21-23; 19, 1-3. 9a; Ps 100, 1-2. 3. 4-5; Łk 21, 28; Łk 21,20-28;
13	Piątek. Wspomnienie świętych Benedykta, Jana, Mateusza, Izaaka i Krystyna, pierwszych męczenników Polski 2 J 4-9; Ps 119, 1-2. 10-11. 17-18; Mt 24,42a. 44; Łk 17,26-37; ze wspomnienia Rz 8,13b-39; Ps 126, 1-2ab. 2cd-3. 4-5. 6 (R.: por. 5); Mt 5,10; Mt 10,28-33;	27	Piątek. Dzień Powszedni Ap 20,1-4. 11 - 21, 2; Ps 84, 3-4. 5-6a i 8a; Łk 21,28; Łk 21,29-33;
14	Sobota. Dzień Powszedni albo wspomnienie Najświętszej Maryi Panny 3 J 5-8; Ps 112, 1-2. 3-4. 5-6; 2 Tes 2,14; Łk 18,1-8;	28	Sobota. Dzień Powszedni albo wspomnienie Najświętszej Maryi Panny Ap 22,1-7; Ps 95, 1-2. 3-5. 6-7ab; Łk 21,36; Łk 21,34-36;
		29	Niedziela. Pierwsza Niedziela Adwentu Iz 63,16b-17. 19b; 64, 3-7; Ps 80, 2ac i 3b, 15-16, 18-19; 1 Kor 1,3-9; Ps 85, 8; Mk 13,33-37;
		30	Poniedziałek. Święto św. Andrzeja, apostoła Iz 49,1-6; Ps 19, 2-3. 4-5ab (R.: 5a); Rz 10,9-18; J 14,6b i 9c; Mt 4,18-22;

